



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 2/915 (612) CZWARTEK 14 STYCZNIA 1960

„ZGODA NA ZBRODNIĘ KAINA”

PREZYDENT Włoch Gronchi nie pojechał do Moskwy z powodu nagłej choroby gardła. Podróż odłożono. Nastąpi ona w pierwszych dniach lutego. Wiadomo jednak, że wyprawa prezydenta do Rosji Sow. wywołała niezadowolenie w kołach watykańskich i w hierarchii kościelnej we Włoszech. Wyrazem było niesłychanie ostre wystąpienie kard. Ottaviani, sekretarza Kongregacji Św. Officjum i cieszącego się dziś znacznymi wpływami w kurii rzymskiej. Kardynał odprawił nabożeństwo w bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie za „Kościół Milczenia”, a zwłaszcza za kościół na Węgrzech, przy czym wygłosił kazanie w którym nazwał poszukiwaną „koegzystencję” w polityce międzynarodowej jako koegzystencję z Kainem i „nieukaranymi mordercami”. Politycy i mężowie stanu, zajmujący odpowiedzialne stanowiska, zdają sobie sprawę — według kardynała — że w połowie Europy nie ma wolności. Wiedząc jednak o tym, ulegają inicjatywie innych, jak gdyby byli „ogłupiali” przez terror. W takim duchu oburzenia i zgromy utrzymane było kazanie, którego co prawda nie podało *Ossevatore Romano*, ale treść przemówienia obiegła całą prasę międzynarodową budząc głośne echa.

Paryski „Le Monde” omawiając orędzie o stanie Unii, które prez. Eisenhower wygłosił w Kongresie, zrobił uwagę, że „Ike” w głębi duszy jest zapewne tego samego zdania co kard. Ottaviani, uważający że polityka „koegzystencji” oznacza wyrażenie zgody na „zbrodnię Kaina”. Prezydent sądzi jednak, że obowiązkiem męża stanu w czasach dzisiejszych jest przede wszystkim obronić świat przed całkowitym zniszczeniem. Jego orędzie do Kongresu, ostatnie tego typu, które wygłosił w okresie swego urzędowania, zaczynało się od uwagi, że ludzkość znalazła się w sytuacji, w której wzajemne unicestwienie stało się możliwe. Prez. Eisenhower uważa to zagadnienie za najważniejsze na świecie. Konieczny jest zatem nieustanny wysiłek dla zapewnienia „sprawiedliwego pokoju”.

Orędzie nie ukrywało wielkich trudności, przed którymi stoi prezydent, naród amerykański i wszystkie wolne kraje. Z jednej strony Eisenhower tłumaczył dlaczego rząd amerykański potraktował poważnie możliwość dojścia do jakiegoś układu z Moskwą. Z drugiej strony bardzo stanowczo ostrzegł społeczeństwo przed ukołysaniem się „przyjemnymi perspektywami”. Uważa, że dobra wola sowiecka musi być konkretnie udowodniona i że obietnice Moskwy winny być poparte czynami. Droga rozbrojenia jest drogą właściwą, ale musi być to rozbrojenie prawdziwe i kontrolowane. Zachowanie się Sowietów w Genewie w czasie rokowań o wstrzymanie doświadczeń atomowych nie świadczy o takim ich dążeniu.

I dlatego Eisenhower wyraźnie oświadczył, że Stany Zjedn., rokując o ograniczenie zbrojeń, muszą utrzymać wysoki stopień wojskowej gotowości. Prezydent ujawnił przy tym, że pociski międzykontynentalne „Atlas” trafiające na odległość 8.000 km i prze-

ciętnie ok. 3 km od celu, weszły już na normalne uzbrojenie Stanów Zjedn. Jeszcze większe znaczenie przywiązuje prezydent do atomowych okrętów podwodnych, zaopatrzonych w pociski „Polaris”. Okrety będą zdolne ostrzeliwać każdy punkt na świecie i nie będą narażone na nagły zaskakujący atak przeciwnika, jak to się stało w Pearl Harbour, czego wspomnienie prześladowało ciagle Amerykanów. Bronią się przed zarzutami, że Rosja Sow. ubiegła Stany Zjedn. w wykonaniu pocisków stratosferycznych. Prezydent stwierdził, że błędnie sądzi się, iż rakiety stratosferyczne są integralną częścią programu Stanów Zjedn.

Zagadnieniu obrony poświęcona była znaczna część mowy o stanie Unii, gdyż w tej dziedzinie Prezydent, mimo swej wybitnej przeszłości wojskowej, jest szczególnie krytykowany. Nowym tego dowodem jest książka b. szefa sztabu armii, gen. Mawella D. Taylora p. t.: „The Uncertain Trumpet”, w której autor wystąpił z tezą że siła wojskowa Stanów Zjedn. jest niewystarczająca i stale słabnąca. Zarzuca on polityce amerykańskiej, że obronę kraju oparła jednostronnie na strategii atomowej, zaniedbując broń konwencjonalną. A co się stanie w wypadku, gdy broń atomowa nie będzie w wojnie użyta — jak to nastąpiło już w okresie „małych” wojen, względnie pogotowia wojennego w Korei lub na Środkowym Wschodzie?

Drugi zarzut, wychodzący głównie z kół Partii Demokratycznej, jest natury finansowej. Opozycja zarzuca prezydentowi, że za mało wydaje na obronę. Prezydent jest jednak również szefem Partii Republikańskiej, która trzyma się reguł gospodarki klasycznej, kapitalistycznej. Zrównoważony budżet i niedopuszczenie do inflacji są kardynalnymi zasadami tej gospodarki. Prezydent trzyma się tego ściśle. W mowie o stanie Unii pochwalił się, że budżet federalny będzie znowu zrównoważony. Wielokrotnie też nawoływał do zwalczania inflacji wszelkimi siłami stany, samorządy, instytucje publiczne, osoby prywatne do wprowadzenia oszczędności, dyscypliny wewnętrznej. Niemniej wydatki na obronę stają się coraz kosztowniejsze, do tego stopnia, że stwarzają poważny problem nawet dla finansów Ameryki, która nie chce przejść na system gospodarki wojennej i planowanej.

W ogóle orędzie było apelem do wzmocnienia amerykańskich sił duchowych, intelektualnych i gospodarczych oraz zasobów obronnych. Był to niejako apel do siły amerykańskiej, do dynamizmu i do energii Amerykanów, nie zaś do łatwizny, kwietyzmu i zadowolenia z siebie. Prezydent — jeżeli nie nawoływał do surowego życia — to starał się tłumaczyć, że to życie musi stać się surowsze. Przypomniał mianowicie że wielkość swego kraju budowali Amerykanie ciężką pracą, gotowością do ofiar i odwagą z jaką stawiali czoła wszelkim przeciwnościom. Tak musi być nadal.

Komuniści — mówił Eisenhower — szyczą się obecnie materialnymi dokonaniem w okresie ostatnich 15 lat i chcą tym przekonać t. zw. narody nie-

zaangażowane. Jest to wyzwanie na dużą skalę, ale zgodnie z naszą hierarchią wartości — mówił Eisenhower — stawiamy na pierwszym miejscu *wolność*. Na wolności oparty jest na rodowy byt Ameryki, a dodajmy, że wszystkich narodów wolnego świata, nie wyłączając Polski.

Następnie prezydent otwarcie stwierdził, że szczerba polityczna, która dzieli naszą planetę, jest „głęboka i rozległa”. Nawet słowa i pojęcia znaczą co innego po tej i po tamtej stro-

(Dokończenie na str. 8)

ZYGMUNT STERMIŃSKI

KRYZYS BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY

PRZEKONANIE o głębokim kryzysie Partii Pracy podziela ogromna większość opinii brytyjskiej, ba, większość jej zwolenników.

Czy istotnie można mówić o jej kryzysie? Przecież w ostatnich wyborach 44 % społeczeństwa głosowało na kandydatów przez nią wystawionych. Zasługi tej partii w przeszłości są już dziś powszechnie uznane. Wprowadziła ona głębokie zmiany w życiu brytyjskim w czasie swych rządów bezpośrednio po wojnie. Prawie wszystkie te zmiany zostały utrzymane przez konserwatystów, choć byli im oni początkowo przeciwni. Wreszcie za Partią Pracy stoi silny ruch zawodowy, chyba najsilniejszy w Europie, bo jednolity, a nie rozbity na kilka prądów jak na kontynencie europejskim.

Na wszystkie te argumenty znajdują się jednak odpowiedzi i to odpowiedzi o dużej sile przekonywującej. Zaczniemy od końca jak to teraz jest modne. To prawda, że ruch zawodowy jest bardzo silny w W. Brytanii i że popiera Partię Pracy finansowo i politycznie. Ale ruch ten przeszedł już chyba apogeum swojej popularności; mówią niektórzy, że stracił dużą część swego wpływu na warstwę robotniczą, czego dowodem mają być nieoficjalne strajki! Złośliwy film o fabrycznych delegatach robotniczych (shop stewards) był życzliwie przyjęty przez publiczność. Dojrzeła opinia, że walka o podwyżki za wszelką cenę nie zawsze jest korzystna dla społeczeństw, bo wiedzie do inflacji.

Reformy wprowadzone przez Partię Pracy utrzymały się i nawet torysi nie myślą wracać do poprzedniego stanu. Ale na wdzięczności za przeszłe reformy nie można budować przyszłości, zwłaszcza gdy stały się one bezsporne i nie są zagrożone.

Łoś głosów, które Partia Pracy zdobyła w wyborach jest imponująca; nie zmienia to jednak faktu, że po raz trzeci kolejno przegrała ona wybory co jest rzeczą w Anglii niezwykłą. Takie są odpowiedzi na postawione na początku znaki zapytania.

Odpowiedź na pytanie jakie są przyczyny przegranej w ostatnich wyborach nie jest łatwa i nie może być całkowita. Wiele jednak faktów nie ulega już dziś wątpliwości. Polityka pełnego zatrudnienia przyniosła dobrobyt, podczas gdy zmiany strukturalne bezpośrednio po wojnie i silny ruch zawodowy zapewniły równy po-

W TYM
NUMERZE
DODATEK

*Leppkim
piórem*

STANISŁAW PACZYŃSKI

GDY GÓRA MILCZY...

PRZEDZIERAJĄC się przez gąszcz najrozmaitszych przeszkód, wpływających z nieufności ludzkiej, z krótkowzrocznego egoizmu, z zabobonnego nieprawy przywiązania do różnego rodzaju już dawno przestarzałych pojęć-fetyszów, z braku wizji przyszłości, z tysiąca innych przyczyn — idea europejska z trudem toruje sobie drogę. Ale toruje stale, z uporem posuwa się naprzód, coraz to nowe zdobywa horyzonty. Tak więc, według wszelkiego prawdopodobieństwa, już w 1962 roku odbędzie się powszechne wybory do Parlamentu Europejskiego. Gdy to się stanie — ważny etap na drodze do zjednoczenia Europy będzie już przebyty.

Oczywiście, na razie ciągle jeszcze wchodzi w grę „mała” Europa, Europa Sześciu; obejmująca Francję, Niemcy federalne, Italię, Belgię, Holandię i Luksemburg. Ale w samym swym założeniu ma to być „Société ouverte”, związek otwarty dla pozostałych państw europejskich.

Powstanie takiego załączka przyszłych

Stanów Zjednoczonych Europy miałyby dla Polski doniosłe znaczenie. Zniknąłby raz na zawsze dylemat nie do rozwiązania, przed którym często stawała, dylemat wynikający z naszego położenia geopolitycznego i nakazujący nam wybierać między diabłem a Belzebubem, między Niemcami a Rosją. Zniknęłaby też wreszcie odwieczna groźba, wisząca nad naszym narodem jak miecz Damoklesa, zawsze możliwego porozumienia rosyjsko-niemieckiego, nieodmiennie dochodzącego do skutku kosztem Polski.

Wybór nasz wtedy byłby łatwy i prosty. Byłby to bowiem wybór między chrześcijańską, zjednoczoną, wolną i demokratyczną Europą zachodnią a wschodnim imperium bezbożnictwa, niewoli i tyranii, imperium Temudżynów, Tamerlanów, Stalinów i Chruszczowich. Dzisiaj propaganda reżymowa nie szczędzi wysiłków, by przekonać nasz naród, że jego miejsce jest w tym właśnie imperium. Mętne paryskie „Horyzonty” idą jeszcze dalej: „gwarantują” Chruszczowowi czynny udział Polaków w przyszłym organizowaniu Europy zachodniej na modłę bolszewicką — „w duchu dla Rosji pożądanym”. Ale mamy tysiące dowodów na to, że propaganda komunistyczna nie odnosi w Kraju najmniejszego skutku, odosobniony zaś wyskok emigracyjnych „Horyzontów” należy zapisać wyłącznie na karb patologicznego mętności politycznego niepożytecznych jednostek.

W tym miejscu — mała dygresja. „List” do Chruszczowa w grudniowym numerze „Horyzontów” nie jest bynajmniej „skandalem emigracyjnym”, jak wielu we Francji sądzi. Pismo to bowiem nikogo i niczego nie reprezentuje. Prawdziwym natomiast skandalem byłoby, gdyby autor niesamowitego listu miał pozostać w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej.

Po tej dygresji — wracam do tematu. Jak najszybsze powstanie choćby tylko „małej” zjednoczonej Europy jest w naszym bezspornym interesie. W jej budowie już dzisiaj powinniśmy brać jak najczynniejszy udział. Właśnie w imieniu naszego narodu. Tymczasem dokoła tej sprawy panuje u nas głucha cisza. Nie pada dotychczas żadna wiążąca wypowiedź Egzekutywy, nie było dotychczas żadnej dyskusji w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej w Londynie.

Ta ostatnia zresztą już od dłuższego czasu zaprzęgnięta jest trudnościami wewnętrznymi. Czas najwyższy szeroko otworzyć wszystkie okna, wypuścić strumień świeżego powietrza. Jak najszybsze wybory do TRJN są pilną koniecznością. Wszyscy już mają dość tych

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

WYSTĘPY CHÓRU CZERWONEJ ARMII ZAGRANICĄ

*Od prostego soldata, aż do generała,
Do Chóru Krasnej Armii pcha się armia cała.
Skąd nagle w wojsku takie artystyczne gusta?
Stąd, że w chórze otworzyć można wreszcie usta.*

ŻYCZENIA DLA FRANCUSKIEJ POLONII

*Niechaj dadzą wam anieli,
Abyście tam wszyscy mieli,
Z noworocznym jasnym rankiem,
Lekkie życie z ciężkim frankiem.*

POWITANIE ZNAJOMEGO PISMA

*Oto znów „Naród Owiec”. Znowu znajome łamy!
Znowu: — „Wiwat! Niech żyje!”
Znowu: — „Precz! Nie damy!”
Znowu: — „Londyn! Sanacja!”
Wszystko tak, jak było.
Tylko się ku Gomulce nieco pochylilo.*

St. Kotwicz

WPP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

DOKTRYNA CZY ŻYCIE

II. Rozwój na Zachodzie

ROZDWOJENIE w prądzie marksistowskim, zapoczątkowane rozłamem w Londynie w roku 1903-cim, pogłębiło się bardzo od czasu objęcia w roku 1917-tym w Rosji władzy przez ortodoksyjnych marksistów-leninistów, którzy z całą bezwzględnością wyniszczali w opanowanych przez siebie krajach marksistowski kierunek ewolucyjny, zorganizowany na Zachodzie w partiach socjalistycznych o zabarwieniu demokratycznym. Gdybyśmy istotnie tego rozdwojenia mieli uprościć w krótkim zdaniu, powiedzielibyśmy że wschodni ortodoksyjni marksizm, uosobniony w komunizm, stanął na stanowisku, że życie należy dostosować do doktryny (stalinowskie hasło: my zmieniamy naturę!), podczas gdy w ewolucyjnym kierunku zachodnim życie i jego wymagania prowadziły coraz wyraźniej do zmian a nawet do częściowego porzucenia przestarzałych tez doktryny.

Wiemy, jak wyglądał urzeczywistnianie ortodoksyjnego marksizmu w Rosji sowieckiej. Opiera się ono na „dyktaturze proletariatu“ czyli po prostu na dyktaturze monopartii komunistycznej. Za daleko zaprowadziła by nas charakterystyka doktryny filozoficznej tego kierunku w jej dzisiejszym ujęciu. Odsyłamy w tej sprawie czytelnika do świetnej książki profesora katolickiego Uniwersytetu w Fryburgu szwajcarskim, dominikana I.M. Bocheńskiego, która wyszła w języku niemieckim pod tytułem „Der Sowjetrussische Dialektische Materialismus“ (Lehnen Verlag München 1956). Naginanie życia do doktryny stało się powodem nieustających cierpień ludności i nikt jeszcze dzisiaj nie może przewidzieć, jaki będzie koniec tego strasznego eksperymentu, dokonywanego na setkach milionów ludzi. Mogą ten eksperyment przeprowadzać tylko ludzie w najgłębszej swojej istocie prymitywni, bojący się wypuścić z ręki poręcz doktryny, której się trzymają w obawie, że wtedy nie będą umieli wypracować dla siebie nowej drogi. Stąd strach przed każdą rewizją doktryny i walka z tą rewizją zacięta i nieubłagana.

Na znacznie mniej prymitywnym umysłowo Zachodzie natomiast procesy rewizyjne doktryny marksistowskiej dokonują się mimo oporów jej obrońców w tempie coraz bardziej przyspieszonym po prostu dlatego, że przywódcy intelektualni marksizmu zachodniego są znacznie mniej prymitywni i posiadają więcej odwagi intelektualnej (odwaga jest tak samo potrzebna w myśleniu, jak na polu walki). Wspomnieliśmy już w poprzednim artykule o odwróceniu się Polskiej Partii Socjalistycznej od zasady dyktatury proletariatu, co znalazło swój wyraz w przedmowie Adama Ciołkosza do emigracyjnego wydania „programu radomskiego“. Na wzmocnienie się „rewizjonizmu“ w zachodnich partiach socjalistycznych wpłynął jednak najbardziej korzystny rozwój stosunków społecznych i gospodarczych. Wiele punktów programu tych partii straciło skutek tego uzasadnienie. Nawet filozoficzna strona marksizmu — ateistyczny dialektyczny materializm — wykazuje w obliczu nowoczesnych prądów filozoficznych znamiona starzenia się. Najważniejszy jest jednak fakt, że naczelną hasła partii socjalistycznych zostały w dużej mierze urzeczywistnione. Warstwy robotnicze, które dawniej nie posiadały wpływu, rozporządzają dzisiaj potężnymi organizacjami dla obrony swoich interesów w postaci związków zawodowych. Żaden rząd na zachodzie nie może prowadzić polityki, nie licząc się z zdaniem tych związków. Posiadają one przedstawicieli politycznych nie tylko w partiach uchodzących jako

specjalnie „robotnicze“, jak partie socjalistyczne oraz chrześcijańskie partie robotnicze („chrześcijańsko-demokratyczne“), ale również w innych partiach, które chętnie widzą przedstawicieli robotników na swoich listach wyborczych. Przeciętny standard życia robotnika na Zachodzie podniósł się do wysokości dawniej nieznaną. Słowem — jak stwierdza wielu przywódców socjalistycznych — wiele celów socjalizmu zostało już osiągniętych, inne przybierają coraz bardziej realne kształty — a jeszcze inne wykazywały przy urzeczywistnianiu, że stają się przeszkodą w rozwoju gospodarczym, jak n.p. za daleko posunięte nacjonalizacje i zbyt uparta walka z własnością prywatną. Podstawy, na których opierał się wpływ marksizmu w masach, to znaczy walka o prawa robotnicze i o miejsce należne robotnikowi w społeczeństwie, przestają w tych warunkach grać rolę. Stąd partie socjalistyczne zaczynają się oglądać za rozszerzeniem tej podstawy na inne warstwy społeczne — rzemieślnicze, drobno-kupieckie, urzędnicze itd. — ale wtedy doktryna marksistowska przestaje już zupełnie być pomocna i na odwrót staje się coraz bardziej przeszkodą. Bardzo charakterystyczny w tej mierze był artykuł jednego z przywódców belgijskiej partii socjalistycznej, byłego ministra spraw zagranicznych Wiktora Larock, ogłoszony przed kongresem partii w sierpniu b.r. w organie partyjnym „Le Peuple“. Czytaliśmy w nim:

„Inni nasi towarzysze, mający mało kontaktu z bazą, popełniają inny błąd, gdy podają w wątpliwość zmiany położenia robotnika, przecząc, że istnieje dobrobyt nie stosujący się do ich teorii i chcą tworzyć rzeczy nowe, posługując się przestarzałymi formułami. Teorie są dobre, ale muszą się one pokrywać z faktami. Prawda przede wszystkim! Socjalizm może tylko wygrać, nie wyobrażając sobie przyszłości na podobieństwo przeszłości i porzucając pewną liczbę starych idei, które są przede wszystkim starymi sposobami mówienia“.

„Jest faktem, że dzięki działalności związków zawodowych stan potrzeb i niepewność proletariatu nie są już takie jak dawniej“.

„Jest faktem, że w kraju, w którym czterech ojców rodziny na dziesięciu jest właścicielami swojego mieszkania, wołania o nędzę nie znajdują już tego samego echa. W tym kraju — naszym — depozyty w Kasie Oszczędności podniosły się z 47 miliardów w roku 1952 do 75 miliardów w roku 1958“.

„Faktem jest również, że proporcja emerytów („pensionnés“) wyniesie wkrótce w Belgii 15% ludności aktywnej“.

„Faktem jest w końcu, że cykliczne kryzysy tracą na sile, że poziomy życia się podnoszą dzięki antybiotykum, elektronicznej, masowej produkcji itd. i że za dziesięć lat siła rzeczy warunki pracy, czas pracy i siła kupna robotników jeszcze się znacznie podwyższą“.

To pisał członek partii socjalistycznej, która uchodzi na zachodzie jako stosunkowo jeszcze bardzo marksistowska. Świadomość, że doktryna marksistowska staje się coraz bardziej nieżywcowa, dojrzała również w innych zachodnich partiach socjalistycznych. Jakże daleko odszedł od niej już dawno — w innej dziedzinie — tak wybitny socjalista, jak Leon Blum w swojej słynnej książce „A l'échelle humaine“. Nie był on poza tym wcale nieustrasconym „materialistą“. Wszystkie też partie socjalistyczne ograniczają program uspołecznienia środków produkcji do pewnych tylko dziedzin. „Nie ma dzisiaj ani jednej partii socjalistycznej w wolnym

świecie która by przewidywała uspołecznienie wszystkich środków produkcji, podziału i wymiany nawet w bardzo dalekiej perspektywie“ — stwierdził w końcu listopada 1959 w ogłoszonym w „Dzienniku Polskim“ artykule pod tytułem „Labour Party po klęsce wyborczej“ wymieniony już przez nas wybitny socjalista polski Adam Ciołkosz, przypominając przy tym, że „Labour Party“ nigdy nie głosiła walki klas. Nawiasem powiedział — to już piszemy od siebie — było by dobrze, żeby wszystkie partie socjalistyczne poszły za tym przykładem. Albowiem staje się rzeczą coraz bardziej wyraźną, że do przemian, które zachodzą w świecie, „należy również upadanie „barier“ między klasami“. Na zachodzie coraz lepiej zarabiający robotnik upodabnia swój sposób życia do sposobu życia tak zwanej „burżuazji“ a w „burżuazji“ zanika szybko typ człowieka bogatego, którego głównym zajęciem było obcinanie kuponów od akcji, jak to się działo dość często jeszcze przed pierwszą wojną światową. Pracować muszą dzisiaj wszyscy, a rozwój techniki ogranicza coraz bardziej najcięższe prace fizyczne. W ten sposób marksizm w swojej klasycznej i dawnej formie ortodoksyjnej traci w krajach zachodnich podstawy, na których się opierał i na których wyrósł. Tylko tam, gdzie warunki życia warstwy robotniczej — rozpatrywane w skali całego kraju — pozostawiają jeszcze dużo do życzenia, jak n.p. we Włoszech, istnieje oprócz partii komunistycznej partia socjalistyczna (której przewodzi Pietro Nenni), trzymająca się ortodoksyjnego sposobu myślenia. I tu jednak wyłamała się z niej rewizjonistyczna „Włoska Partia Socjalistyczno-demokratyczna“ (przywódca: Giuseppe Saragat). Wszędzie indziej pod wpływem życia rewizja ortodoksyjnej doktryny marksistowskiej robi coraz szybsze postępy.

Jak zresztą rzeczą charakterystyczną dla oceny przyszłości doktryny marksistowskiej fakt, że w tak młodym i tak niezmiernie dynamicznym społeczeństwie, jakim jest społeczeństwo północno-amerykańskie, które na rozwój świata wywiera już i wywierać będzie coraz większy wpływ, marksizm w ogóle nie zdążył zapuścić korzeni. W Stanach Zjednoczonych „marksistów“ w praktyce nie było i nie ma i nie istnieją też żadne widoki, ażeby jakkolwiek partia, oparta na doktrynie marksistowskiej, mogła się tam rozwinąć. Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych — a także Kanady — nie przeszło dzięki swojej młodości okresu feudalnego, charakterystycznego dla Europy i obalonego dopiero przez rewolucję francuską i jej dalsze skutki. Kapitalizm amerykański nie mógł wskutek tego odziedziczyć tego ujemnego do robotnika stosunku i tych obyczajów, które istniały w epoce feudalnej i które kapitalizm europejski przejął po feudalizmie jako jego bezpośredni spadkobierca. Nie chcemy przez to powiedzieć, że w kapitalizmie amerykańskim nie było w ogóle okresu dla robotnika bardzo ciężkiego i krzywdzącego. Owszem, był! Jednak kapitalizm amerykański wyrósł stosunkowo nagle na glebie, nie znającej feudalizmu i zasadniczo demokraty-

cznej. Trwał on w formie uprzywilejowanej i dla warstwy robotniczej bardzo krzywdzącej zbyt krótko, ażeby mogła w przeciwstawieniu się do niego i w walce z nim zapuścić w masach korzenie doktryny w rodzaju doktryny marksistowskiej. Zasada głęboko demokratyczna, na której wyrosło młode społeczeństwo amerykańskie, otwierała nadomiar drogę każdemu do znaczenia i kariery, co wyraziło się między innymi w fakcie, że przedstawiciele najbardziej typowi dla kapitalizmu amerykańskiego zaczęli swoje zawodowe kariery często od stanowiska chłopców do posyłek albo roznosicieli gazet! Takie rzeczy były w Europie XIX albo początku XX wieku w praktyce prawie nieznanne. Nie było więc w Ameryce tej „bariery“, która — przynajmniej to szczerze — istniała niewątpliwie w Europie między klasą uprzywilejowaną, mającą tradycję odrębnej kasty, i szerokimi masami. Gwałtownie wzrastający w Ameryce dobrobyt objął bardzo szybko szerokie warstwy robotniczej w coraz potężniejszych związkach zawodowych uczyniła powstanie osobnej partii, opartej na doktrynie marksistowskiej, rzeczą zupełnie zbędną.

Kryzys doktryny marksistowskiej ujawnił się w ostatnim czasie bardzo wyraźnie na zjeździe programowym niemieckiej partii socjalistycznej, odbytym w listopadzie 1959 w miejscowości kapelowej Godesberg niedaleko Bonn. Ale o tym w osobnym artykule.

INFORMATOR HANDLOWY

Na rok 1960/61
zawierający
2.500 adresów i telefonów
polskich firm w Wielkiej Brytanii
do nabycia
w polskich księgarniach i kioskach
Cena 3/- za egzemplarz,
z przesyłką 3/6.

Mięsne paczki

wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu
paru dni!

Duński pierwszorządny
schab i bekon (nie w puszkach):

Zestaw M/1 Wędzony schab
4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
Zestaw M/2 Wędzony schab
9 lbs £ 4. 8. 0
Zestaw M/3 Wędzony schab
4 lbs 8 ozs
Bekon prima
2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

Zestaw M/5 Wagi netto:
Corned beef 12 ozs.
Gulasz 1 lb 14 ozs.
Cielęcina w galarecie
1 lb 14 ozs.
Pasztet 8 ozs.
Wieprzowina 15 ozs.
Ozór wołowy 1 lb 15 ozs.
Parówki 9 ozs.
Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0
Zestaw 2/14
Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy
Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Uchodźcy-- dla uchodźców

Na specjalnym zebraniu w dniu 8 stycznia br. przedstawiciele Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, prezes red. Paweł Hęciak i p. Józef Narożański poinformowali zaproszonych delegatów organizacji członkowskich o charakterze i celach wielkiego międzynarodowego koncertu tańców i pieśni ludowych, który odbędzie się w niedzielę 24 bm. w Albert Hallu. Koncert pod hasłem „uchodźcy — dla uchodźców“ organizowany jest przez Centralny Komitet Koordynacyjny Uchodźczych Organizacji Społecznych przy Współdziałaniu Zjednoczenia Polskiego, które jest reprezentowane w Komitecie przez p. J. Narożańskiego. Patronuje imprezie brytyjski Komitet Zjednoczonego Królestwa dla „Światowego Roku Uchodźczego“ oraz Brytyjska Rada Pomocy Uchodźcom. Obecność na koncercie zapowiedziała księżna Kentu.

Zebranie informacyjne zajął prezes red. P. Hęciak, po czym p. J. Narożański przedstawił zwięźle dzieje imprezy Roku Uchodźczego i wysiłki Zjednoczenia Polskiego, aby zapewnić uchodźcom polskim możliwie szeroki udział w funduszach, które zostaną zebrane i zarazem przypomnieć organizatorom Roku istotny charakter problemu uchodźczego, jako politycznego i przez samą akcję humanitarną nie dającego się zatłumaczyć. Impreza w Albert Hallu jest wkładem organizacyjnym samych uchodźców do akcji, której zadaniem jest pomoc dla potrzebujących jej licznych kategorii społeczeństw emigracyjnych narodów spoza „żelaznej kurtyny“.

Po otrzymanych wyjaśnieniach zgodnie uznano słuszność akcji i postanowiono poprzeć ją, propagując możliwie najszerszy udział społeczeństwa emigracyjnego w koncercie 24 stycznia w londyńskim Albert Hallu. Wśród 8 grup narodowych wystąpi także grupa polska, a mianowicie: Chór im. Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) oraz zespoły taneczne „Kresy“ i „Oskara Kolberga“ pod kierownictwem artystycznym Z. Gedla. (a)

BRIDŻ

Warto zająć za kulisy gry mistrzów. Oto rozkład z rozrywki Anglia-Niemcy w ramach ostatnich mistrzostw Europy. Zobaczymy, co z tej samej karty zrobili Anglicy w jednym pokoju i Niemcy w drugim.

| | |
|-------------|-----------|
| ♠ A 8 7 6 2 | ♠ 5 |
| ♥ A 10 8 5 | ♥ KDW7642 |
| ♦ 8 | ♦ 9 5 |
| ♣ A 8 6 | ♣ K D 10 |
| ♠ D W 10 | ♠ 5 |
| ♥ 3 | ♥ N E |
| ♦ W 10 7 3 | ♦ S |
| ♣ W 5 4 3 2 | ♣ K D 10 |
| ♠ K 9 4 3 | ♠ 9 |
| ♥ 9 | ♥ AKD642 |
| ♦ AKD642 | ♦ 9 7 |

Rozpoczyna licytację E. Anglik zaliczył zaporowo 4 kiery. N skontrował. S wprowadził uwieryzył w kontrę, lecz sądził, że dograna da lepszy zapis i zgłosił 5 kar, które W skontrował. O wyniku tej gry później.

W drugim pokoju kartę E miał Niemiec i zgłosił tylko 1 kier, co dało przeciwnikom możliwość porozumienia się. Wylicytowali szlemika w pik, który jest nic do zardcia. Karta E nadawała się jedynie do licytacji zaporowej utrudniającej przeciwnikom porozumienie.

W pierwszym pokoju Niemiec wziął tylko 10 lew w karach, lecz z przeciętnym przeciwnikiem zapewne wygrałby grę. Zabiwszy pierwsze wyjście kierowe asem, zaatutował trzykrotnie. Teraz pokazał swą klasę: zagrał ponownie atuta. Zataił swą siłę w pikach i dał obrońcy okazję dać popelnienia błędu. Istotnie, przeciętny gracz z kartą W uznałby wyjście w pik za najodpowiedniejsze. Na to Niemiec czekał. Rozegranie pików daje fortę, na którą padnie niepotrzebnie trefl z ręki. Nie pomylił się mistrz angielski. Uważał, że pikowa lewa mu nie ucieknie. Jedyną nadzieją była lewa w treflach, dopóki ma zatrzymanie w pikach. Zagrał w piątą lewie trefl i położył grę.

W ten sposób w obu pokojach, choć mieli przeciwne karty, wygrali Anglicy i na tym jednym rozkładzie zyskali 10 międzynarodowych punktów meczowych.

Kazimierz Schleyen

STEFAN MĘKARSKI

ARTUR GÓRSKI (1870 — 1959)

ARTUR Górski, zmarły 7 grudnia ub. r. w Warszawie, był myślicielem i pisarzem, którego twórczość wywierała głęboki wpływ na myślenie i odczuwanie narodowe inteligencji polskiej (zwłaszcza młodzieży) w początkowym ćwierćwieczu naszego stulecia.

To on — a nie akademicy biografowie i historycy literatury — budował swym „Monsalvatem“ (trzy wydania od 1908 do 1919 r.) pomnik Mickiewiczowi — wiecznemu, świętemu i prorokowi narodowemu w imaginacji polskiej. To on — a nie historycy polityczni — wysnuł z przedwyższej Tysiąclecia fascynujący wizerunek polskiej osobowości dziejowej, wyrażonej w bezwzględnie zabezpieczonym prawie jednostki do swobody w granicach więzi społecznej; w zasadzie władztwa, powołującej wszystkich pełnoprawnych obywateli do współudziału i współodpowiedzialności w rządach; w namyślnym dążeniu do „absolutu wolności“. Tym wizerunkiem, przedstawionym w książce „Kamień Polski“ witał Górski odrodzoną państwowość w 1918 r. Książka, wielokrotnie wznawiana, stała się „niemal ewangelią narodową“ — wyznaje dziś nawet katolickie pismo krakowskie we wspomnieniu pośmiertnym. To Górski wreszcie w świetnym zbiorze rozważań pt. „Niepokój naszego czasu“ (1939) ujawniał w przeddzień drugiej wojny światowej głęboki zamęt podstawowych praw i pojęć etycznych, zagrażający fundamentom kultury humanistycznej.

Groźby i wyniki tego zamętu, przypięczone politycznie w Jalcie, mógł Górski po klęsce prześwietlić na tak bliskim swoim zainteresowaniom polu kultury umysłowej. Uczynił to z cechującą go zawsze apostołską żarliwością i odwagą w studium pt. „Nauka i człowiek, zamieszczonym w 25 tomie niezależnej (bo wydanej jeszcze pod redakcją niezapomnianego Stanisława Michalskiego) „Nauki Polskiej“ w 1947 r.

Górski w analizie przyczyn katastrofy kultury europejskiej cofnął się do dialektyki heglowskiej, która siłą motoryczną dziejów upatrywała w „ideach“, rozwiązujących nieustannie sięcające się sprzeczności. Dzieje stają się w ten sposób wytworem przede wszystkim sił intelektualnych, nie zaś czynności etycznych. Filozofia ta nie mówi, jakim świat być powinien, ale „uznaje rozumność za rzeczywistość, a rzeczywistość za rozumną. Heglizm uczynił z człowieka bezwolne narzędzie intelektualnego przebiegu dziejowego, a z tegoż przebiegu grę sprzeczności o charakterze niszczącym, otwierającym pole do działania mocom demonicznym. Górski nazywa Hegla ojcem materializmu dziejowego, bo kodyfikatorzy jego Marks i Engels przyjęli generalne założenie heglowskie, że dialektyczne zderzenia się sprzeczności stanowią istotę procesu dziejowego. Fakt, że prymat „idei“ heglowskiej zastąpili prymatem materii „nie ma głębszego znaczenia w układzie pojęć etycznych“, którego tendencją jest „wybronięcie swobody postępowania dla silniejszego“.

Wystąpienie Górskiego, pokwitowane głuchym milczeniem w warunkach policyjnych „Polski Ludowej“ było w swej istocie aktem demaskującym ideologię tych sił, które z mandatu Moskwy objęły władanie nad Polską. Siły te wypaczały karykaturalnie zasadę sprawiedliwości społecznej przez zgodę na „minimalizm duchowy człowieka, jako czynnika autonomicznego w życiu i dziejach“, a co za tym idzie przez zdeterminowane społecznie niszczenie osobowości człowieka. Człowiek bowiem „skazany na to, by być odciskiem pieczęci świata, węzłem odbiorczym pobudek, mechanicznych w swej istocie, musi rezygnować z dążeń do

wielkości charakteru, do kultuwowania osobowości“. Jest rzeczą nad wyraz charakterystyczną, że ten „minimalizm człowieka“ w doktrynie marksistowskiej, obnażony 12 lat temu przez Górskiego, potwierdził ostatnio alarmistycznie główny teoretyk materializmu marksistowskiego w dzisiejszej Polsce A. Schaff, ubolewając że marksizm zignorował i „pomiął pogardliwym milczeniem“ zagadnienie celu i sensu życia i osobowości człowieka.

Górski zapowiadając erę walki z osobowością człowieka w warunkach wytworzonych przez katastrofę kultury humanistycznej — bynajmniej jednak nie oddaje się rozpacz. Osobowość będąca zaprzeczeniem nicości — ulec nie może. Osobowość ocalona zostanie przez „poczucie wolności, która jest pierwszym genetycznie darem myśli, ujarzmić jej przez przemoc niepodobna, myśl rozwija osobowość, daje umówlanie własności duchowej. Każdy naród myślący jest wolny“. Temu spirytualistycznemu pogładowi na świat przychodzi zresztą — dowodzi Górski — z odsieczą ostatnie rezultaty nauk ścisłych (fizyka, chemia, biologia), uwalniające coraz widoczniej pojmowanie procesów zjawiskowych otaczającego nas świata od determinizmu przyrodniczego i od przyczynowości mechanistycznie rozumianej. I znowu rzecz znamienita. Pogład Górskiego z 1947 r. powtórzył niemal dosłownie w kilka lat później fizyk polski H. Schoenfeld pisząc: „Współczesna fizyka jest w pierwszej linii oporu w wojnie ideologicznej z sowieckim materializmem“.

„Teoria kwantów i heisenbergowska zasada indeterminizmu usuwają spod nóg władców Rosji ich ideologiczną podstawę“.

W takim powiązaniu twórczych sił umieszcza Górski optymistyczną wizję zwycięskiej w końcu kultury humanistycznej, której treść stanowi „ogół tych pojęć, środków i ustanowień, jakie służą do rozwijania w człowieku osobowości wyższego typu, zdolnej do promieniowania; bo ten typ jest celem dziejów, jako jedyna trwała synteza na ziemi, która przetrwa wszelkie inne syntezy“.

Ostatnie lata swego pięknego, długiego życia poświęcił Górski napisaniu monografii pt. „Angela Truskowska, wydanej w 1959 r. przez Pallotinum. Jest to — jak pisze katolicka prasa krajowa — praca bynajmniej nie ograniczona do historii jednej postaci czy jednego zakonu, ale „najlepsza książka o katolicyzmie polskim 19 w., jaka się dotychczas ukazała, a ponadto niezastąpione kompendium do poznania osobowości pisarza, jego poglądów etycznych, religijnych“.

Arceypolski dorobek twórczości zmarłego w 90 roku życia Artura Górskiego, to tytuł do chwały i dostojęstwa naszej literatury narodowej. Ta twórczość obejmująca kilka epok w kulturze narodowej (m. in. Górski jako redaktor krakowskiego „Życia“ w 1898 r. był twórcą historycznej w dziejach naszej literatury nazwy „Młoda Polska“), budząca w odbiorcy głębokie wzruszenie, pasję i porywy — jest na wskroś etyczna, a przez to heroiczna i najgłębiej wychowawcza, chociaż — jakże często — wzywa do szlachetnego sporu i dyskusji.

Te cechy pisarstwa Górskiego warto uzmysłowić zwłaszcza młodszemu pokoleniu Polaków, któremu nazwisko autora „Monsalvatu“ — niestety! — nie albo prawie nie dziś nie mówi. Należy też przypomnieć je w tragicznym położeniu naszej skrupowanej dziś przez obcość literatury narodowej w Kraju i w okresie, w którym — także na emigracji — taniocza i pustka ideowo-intelektualna staje się często fowarem pokupnym.

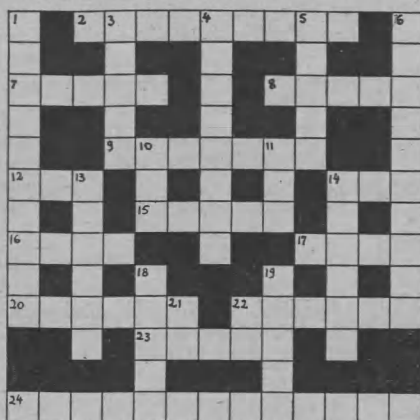
ALBERT CAMUS

CZŁOWIEK ZBUNTOWANY

Wydawnictwo Biblioteki „Kulturę“

Cena 18/- do nabycia we wszystkich księgarniach polskich lub w przedstawicielstwie: „GRYP“, 171 Battersea Church Rd., Londyn, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445

KRZYŻÓWKA Nr 353/60



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) postać z „Pana Tadeusza“, tak nazywana przez Gerwazego w gniewie; 7) część tego kraju oznaczamy grecką literą; 8) podstawa, jądro; 9) ponurość, posepność, zły los; 12) i 14) imię męskie; 15) swoboda wymowy; 16) mogą być z tego figury; 17) rzeka w południowej Polsce; 20) żalobny poemat; 22) miejscowość nad Adriatykiem na szlaku 2 Kołopus; 23) żywotność; 24) najwybitniejszy poseł nowogrodzki (dwa słowa).

Pionowe: 1) miasto na Bukowinie; 3) zwierzę amerykańskie, spokrewnione ze świnią i nosorożcem (wspak); 4) straszne zobowiązanie; 5) pierwiastek; 6) wielki malarz szkoły weneckiej; 10) i 11) po drugiej stronie orla; 13) wyższy stopień dobrego (wspak); 14) znane miasto uniwersyteckie; 18) gałgan, z miastem, z którego wyszedł Abraham, i siłą w języku obcym (wspak); 19) poeta kazał je spalić po śmierci; 21) dwie samogłoski; 22) za.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 344/59

Poziome: 2) Igelstrom, 7) zorza, 8) pazur, 9) koleina, 12) Unu, 14) cis, 15) ryś, 16) tryk, 17) Oslo, 20) ananas, 22) mrówka, 23) rampa, 24) Kaplica Boimów.

Pionowe: 1) przepustka, 3) guzik, 4) Smoleńsk, 5) Orawa, 6) Kurza Stopa, 10) opr, 11) Nik, 13) utykać, 14) cisawy, 18) Parki, 19) prawo, 21) as, 22) mp.

NOWA POWIEŚĆ FERDYNANDA GOETLA

Znany powieściopisarz, Ferdynand Goetel, członek Polskiej Akademii Literatury, przesyła nam następujący list: —

Szanowna Redakcjo,
Wielu czytelników powieści mej pod tytułem „Anakonda“, drukowanej w „Dzienniku Polskim“ w Londynie, zwraca się do mnie z zapytaniem, czy mogłabym zgłosić przedpłatę na wydanie książkowej i kto ją przyjmuje.

Głosy te skłaniają mnie do podjęcia wydania „Anakondy“ własnym nakładem.

Zwracam się przeto z apelem do czytelników szanownego pisma o dopomożenie mi w tej sprawie, która jest dla mnie tym bardziej istotna, że wydanie książki umożliwi mi dalszą pracę literacką.

Nie uciekałbym się do tego apelu, gdyby nie cały mój dorobek pisarski i prze-

Polskie życie kulturalne

POLSKIE OBYCZAJE I ANGIELSKIE NIESPODZIANKI

Choć już po świętach — nadal rozbrzmiewają polskie koledy, a organizacje urządzają opłatki koleżeńskie, również połączone zwyczajowo ze śpiewaniem koled, i zabawy dla dzieci ciągnące się od św. Mikołaja aż do Trzech Króli. Dobrze więc przypomnieć, że padły w sprawozdaniu z pierwszych koncertów koledowych w poprzednim numerze „Orla Białego“ słowa ostrzeżenia przed zbyt dużym rozdrabnianiem inicjatywy i nawoływanie do zgodnego zjednoczenia wysiłków, aby uniknąć niepowodzeń pod względem frekwencji i niedoborów w kasach organizatorów. Głos ten jednocześnie przypomina dość paradoksalną sytuację, w jakiej z tej racji znaleźć się musi nie tylko sprawozdawca, ale i kronikarz. Muszą oni bowiem nie tylko nadać za wydarzenia, ale niejednokrotnie je wyprzedzać.

W ciągu nadchodzących trzech kolejnych niedziel „Teatr dla dzieci“, dając w pięknej sali teatralnej „Instytutu Francuskiego“ w Londynie, za każdym razem popołudniu, po dwa przedstawienia, wystawi „Jascelka“, bodaj pierwszy raz odegrane w całości przez artystów dramatycznych, co jest pewną ręką ich artystycznego przygotowania. Widowisko to oczywiście ułożone jest według tradycyjnego ujęcia dokonanego z dużym powodzeniem przez Lucjana Rydla, nie mniej ze względu na niezwykłą widownie wypełnioną przede wszystkim dziećmi urodzonymi na emigracji, tekst i układ musiał być odpowiednio przystosowany i dzieła tego podjął się doskonale majster w tego rodzaju widowiskach, Edward Chudzyński, autor niedocenionego przez publiczność „Wodewilu warszawskiego“.

Do wyobraźni dziecka jeszcze raz przemówi na emigracji cała plejada postaci polskich koleśników z gwiazdą, pasterzy, królów i aniołów oraz maszkar Heroda, Diabła i Śmierci. Oprawę sceniczną przygotowuje świetna dekoratorka Halina Zelenka, wraz z Danutą Gerc, kierownictwo muzyczne nad stroną wokalną i akompaniamentem spoczywa w rękach Jerzego Kropiwnickiego a układ plastyczny scen ruchowych będzie dziełem Poli Bobińskiej. Układ sceniczny i reżyseria jest Jadwigi Domańskiej. Listę 16 aktorów dramatycznych i śpiewaków rozpoczęła L. Bielicka, a doskonałym sopranem, a za nią idą nazwiska J. Bzowskiego, A. Butschera, E. Chudzyńskiego, W. Dybowskiego, S. Kostrzewskiego, Z. Lisowskiej, S. Laskowskiego, M. Osowskiej, W. Prus-Olszowskiego, Z. Rewkowskiego, L. Romanowskiej, R. Ratschki, J. Rymaszewskiej, J. Rewkowskiej i F. Stawińskiego. Nadto różne postacie epizodyczne odtwarza 11 osób z personelu niezawodowego oraz zespół taneczny

Polskiej YMCA. Sądząc po kredycie, jaki zdobył sobie już „Teatr dla Dzieci“, dziecko polskie otrzyma widowisko porównujące jego wyobraźnię i odpowiadające jego głębokiemu odczuciu polskości. Dla usprawnienia organizacji przedstawień wskazane jest zaopatrywanie się z góry w bilety wejścia w miejscach przedsprzedaży w Ognisku i Księgarni Kom-batanckiej.

Ze strony angielskiej oczekuje nas jeszcze kilka niespodzianek. Najbliższą duchem nastrojowi świątecznemu i wrażeniom scenicznym jest wystawienie w dniach 27, 28 i 29 bm. przez Hanwell Youth Music and Drama Group, czyli przez młodzieżowy zespół muzyki i dramatu, przetłumaczonego na angielski „Powrotu Pana Twardowskiego“ M. Liświecica pt. „The Man in the Moon“. Przekład dokonała Dora Patrick, ceniona aktorka, żona Hamiltona Deana, autorka scenariuszy teatralnych i filmowych. Sztuka ta uznana została — jako sztuka uchodząca — za najlepiej odpowiadającą nastrojom Roku Uchodźczego, i znalazła tak żywe poparcie ze strony burmistrza Ealingu, że oddał on na ten cel bezpłatnie salę w ratuszu (Ealing Town Hall) na 700 miejsc. Oprawę muzyczną i dekoracyjną dali Polacy: S. Szpiganowicz i T. Oriłowicz. Kostiumów użyły kierownictwo Teatru dla Dzieci, a koncepcja sceniczną oparta została na reżyserii R. Kowalewskiej. Będzie to więc ciekawy przykład promieniowania sztuki polskiej na publiczność, a zwłaszcza młodzież angielską. Widowiska te niezawodnie zainteresują i te dzieci polskie, które nie mogły zobaczyć „Powrotu Pana Twardowskiego“ w polskim oryginale. Imprezie tej patronuje komitet honorowy, złożony z wybitnych osobistości angielskich.

Inną bliską sercu niespodzianką uczynioną przez angielskiego profesora farmakologii dra E. T. Shellarda był jego odczyt o farmacji w Polsce urządzony staraniem Związku Polskich Farmaceutów poza Krajem w „Ognisku Polskim“. Prelegent odbył we wrześniu miesięczną podróż badawczą w Kraju i tak był ujęty przyjęciem, jakiego doznał ze strony Polaków, i niewątpliwie tak zaskoczony tym co zastał w zakresie farmacji w Polsce, że lwia część swych wywodów wolał poświęcić stronie turystycznej podróży. W swych zwierzytelnych uwagach o stanie farmacji nie omieszczał jednak podkreślić kapitalnej różnicy, jaka istnieje między farmacją angielską i polską, pomimo iż programowo zastrzegł się przed zamiarem czynienia porównań między krajami, z których jeden zna tylko z krótkiego pobytu. Niemniej stwierdził, że o ile farmacja brytyjska ma wyraźne założenia handlowe, farmacja polska stoi wyraźnie na zasadach naukowych, co zresztą było już wypracowane przed wojną, o czym prelegent nie mógł jednak mieć wyrobionego pojęcia. Wrażenia turystyczne prof. Shellard ilustrował licznymi zdjęciami kolorowymi, wykonanymi w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, w Zakopanem i w Tatrach.

Trzecią wreszcie niespodzianką z terenu angielskiego jest wydatny udział fotografików polskich, członków Stowarzyszenia Fotografików Polskich, w zimowym salonie fotografii artystycznej urządzonej przez Królewskie Towarzystwo Fotograficzne, mieszczące się w siedzibie Instytutu im. Sikorskiego. Na 127 wystawionych prac doliczyć się można było 6 fotografów polskich autorów. Są nimi: E. Baziuk, który wystawił pracę zatytułowaną „Bliźniaki“, J. S. Lewiński, który dał dwie prace: „Roboty drogowe“ i „Hinduska“; W. Marynowicz — również dwie: portret i studium portretowe „Starszy pan“; wreszcie L. S. Stanton-Swiecicki dał studium oparte na zdjęciu zlewu kuchennego. Jak wiadomo, do prac przyjmowanych na wystawy brytyjskiego towarzystwa fotograficznego przykładane są najwyższe mierniki doskonałości technicznej i ujęcia artystycznego.

Przy sposobności wypada zwrócić uwagę na trwającą jeszcze w Polskiej YMCA doroczną wystawę prac uczniów Studium Malarstwa Stalugowego Społeczności Akademickiej USB. Otwarcia dokonała dr H. Sukiennicka, wskazując na istnienie studium pomimo jego luźnych form organizacyjnych. Wystawa obejmuje pożądaną ilość prac wykonanych przez 14 Polaków, 5 Brytyjczyków i 2 Ukraińców. Prace wskazują na wielką swobodę, jaka pozostawiana jest uczniom w czasie studiów w szukaniu własnego wyrazu malarzkiego, niemniej daje się wyczuwać wspólny prąd, najwyraźniej powstający w atmosferze panującej w Studium. (n)

Z A M Ó W I E N I E

Mr. F. GOETEL,

40, Cheniston Gardens, London, W.8., England.

Niniejszym zamawiam w przedpłacie: —

..... egz. F. Goetla ANAKONDA w broszurze po 18/- lub \$3.00

..... w oprawie po 21/- lub \$3.50

Zatłaczam: czek/P.O./M.O./I.M.O. wystawiony na F. Goetel i proszę o przesłanie zamówionych egzemplarzy pod adresem:

.....

ZDZISŁAW STAHL

O IDEOLOGIE I KOORDYNACJĘ ŻYCIA SPOŁECZNEGO

KAŻDA społeczność ma swoją ideę kierowniczą, która rostrzyga o jej charakterze, żywotności i rozwoju. Dla naszej emigracji jest nią idea niepodległości. W jej imię wyrzekliśmy się po wojnie powrotu do okupowanego kraju i ona nie pozwala nam wracać, póki Polska nie odzyska niepodległości.

Pojawiają się wśród nas „realiści“ którzy uznają tylko cele „konkretne“ i sprawy materialne a lekceważą ideę, ponieważ ich zdaniem są one poza-wpływu na życie praktyczne i codzienne. Brak tego wpływu jest w rzeczywistości pozorny i nawet ci „realiści“ przekonali się rychło, jak — zagubiwszy swoją ideę niepodległości — emigracja została poddana kierownictwu działaniu innej idei ogólnej, która zapewniła powstała próżnie. W naszych warunkach emigracja polska, która stałaby się tylko polonijno-zarobkowa, a nieby się spostrzegła, jak charakter ten zacząłby służyć za narzędzie polityczne komunistycznemu reżymowi. Toteż, nie jest wcale dziwne, że propaganda reżymowa popiera zarobkowo-polonijne tendencje na emigracji jako torujące jej drogę.

Idea niepodległościowa, jako nadrzędna idea kierownicza, przenika sobą nie tylko grupy polityczne emigracyjne, ale także całe zorganizowane życie społeczne, nadając mu wspólny, harmonizujący kierunek i głębszą treść. Dla wypełnienia tego zadania powołane zostało po wojnie na terenie Wielkiej Brytanii Zjednoczenie Polskie, jako według swego statutu: „dobrowolny związek samodzielnnych, niepodległościowych polskich organizacji społecznych, stojących na gruncie: etyki chrześcijańskiej, demokracji, a w szczególności zasad wolności, sprawiedliwości i poszanowania godności człowieka“. Jego cel został ponadto określony w dalszym artykule statutu, jako „koordynacja prac niepodległościowego uchodźstwa polskiego w dziedzinie jego zadań społecznych, w szczególności w zakresie organizacyjnym, samopomocowym i kulturalno-oświatowym“.

Kryzys idei niepodległościowej i politycznego charakteru emigracji, jaki zaznaczył się po tzw. „polskim październiku“ z roku 1956, znalazł również swoje echo na terenie Zjednoczenia Polskiego. Zdumienia, że Polska wkroczyła wtedy na drogę niepodległości i że „październik“ był jej pierwszym etapem wyraziły się w tendencjach ujawnionych w powołanej przez zarząd Zjednoczenia dla zbadania problemów organizacyjnych życia społecznego Komisji Studiów. Tendencje te jednak, polegające na dążeniu do odebrania życia społecznemu nadrzędnej ideologii niepodległościowej zostały odrzucone w jesieni 1958 r. przez Radę Zjednoczenia.

Ta sama Rada przyjęła natomiast tezy uchwalone następnie przez Walny Zjazd 14. 12. 1958, odnoszące się do rozszerzenia i zaktualizowania ram organizacyjnych Zjednoczenia. Chodziło w nich z jednej strony o to, aby istniejące poza Londynem, miejscowe koordynacyjne ośrodki społeczne — na wzór centrali Zjednoczenia Polskiego w Londynie — związały organizacyjnie z centralą albo powołać je w tych ośrodkach polskich na terenie W. Brytanii, w których ich jeszcze nie ma. Po wtóre, chodziło o powołanie lokalnych związków społecznych polskich w takich skupieniach polskich, w których żadnej organizacji dotąd nie było, albo nawiązanie kontaktu z powstającymi. Tekst odnoszących uchwał brzmi: a) *Podjąć w porozumieniu z miejscowymi czynnikami społecznymi akcję mającą na ce-*

lu objęcie reprezentacją społeczną (Zjednoczenie Polskie) możliwe wszystkich ośrodków polskich na obszarze Wielkiej Brytanii; b) W ośrodkach polskich posiadających więcej aniżeli jedną organizację społeczną dążyć do tworzenia Międzyorganizacyjnych Komitetów Porozumiewawczych; c) W ośrodkach, gdzie nie ma żadnej polskiej organizacji społecznej organizować Koła Związku Polaków na Uchodźstwie, co nie wyklucza tworzenia nowych kół istniejących organizacji; d) W ośrodkach, gdzie istnieje jedna organizacja społeczna niepodległościowa może ona być uznana przez Zjednoczenie Polskie za reprezentację Polaków w tej miejscowości do czasu utworzenia Komitetu Porozumiewawczego; e) Terenowe ogniska organizacyjne Zjednoczenia Polskiego winny przywiązywać należyłą wagę do współpracy miejscowych instytucji i organizacji, działających pod kierownictwem lub auspicjami duszpasterstwa.“

Dotychczasowe wyniki pracy centralnych władz Zjednoczenia Polskiego w nakreślonym powyżej kierunku nie są jeszcze zadowalające. Komitety Porozumiewawcze (pod rozmaitymi nazwami) koordynujące miejscową akcję społeczną nie objęły dotąd wszystkich ani nawet większości ośrodków polskich na terenie W. Brytanii; istnieją też ośrodki, w których brak organizacji polskiej w ogóle. „Przegląd Społeczny“ z grudnia 1958 wymienia następujące miejscowości, w którym społeczne Komitety Porozumiewawcze powstały i objęte zostały Zjednoczeniem: Manchester, Leicester, Derby i Bradford, Koło Polaków w Rugeley i okolice ma także charakter miejscowej reprezentacji Zjednoczenia.

Rok ubiegły 1959 nie posuwał po tym względem sprawy naprzód i w tym zakresie spadała bez wątpienia najważniejsza i zarazem najtrudniejsza obowiązki na wybranym w ub. miesiącu nowym Zarządzie Zjednoczenia Polskiego z red. Pawłem Hęciankiem na czele. Obowiązki te wynikają z istoty celów Zjednoczenia, aby wiazać wspólną ideologią niepodległościową i koordynować organizacyjnie wszelką polską pracę społeczną na terenie W. Brytanii. Chodzi o utrzymanie tego ducha w stowarzyszeniach, które dawniej powstały i co może najważniejsze do obejmowania nim tych, które tworzą się dopiero ostatnio i będą tworzyć w przyszłości jako wyraz nowych dążeń i potrzeb emigracji. Atmosfera ideowa na emigracji — po kilkoletnim kryzysie — sprzyja na nowo ożywieniu inicjatywy społecznej.

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, jak zresztą wszystkie organizacje, ma wielu krytyków, głoszących albo że jest ono zbyt liczne, albo że „nie robi“. Są to przeważnie krytycy, którzy krytykują z reguły wszystkich innych a nie dostrzegają biblijnej belki w oku własnym. Dla takich jedyną organizacją „coś“ robiącą jest ich własna, a wszystkie inne nie robią „nic“. Zjednoczenie zaś jest najgorzej krytykowane przeważnie przez takie organizacje, które do niego nie weszły albo nie spełniają swoich własnych obowiązków wobec tego zgrupowania, którego rola zależy od dobrej woli i gotowości do współpracy stowarzyszeń członkowskich.

W rzeczywistości Zjednoczenie Polskie podobnie jak wszystkie inne organizacje nie wypełniło wprawdzie swoich zadań w stu procentach, ale ma za sobą poważne osiągnięcia o których się zapomina. Komisja Koordynacji Opieki Społecznej, opieka nad ludźmi starszymi i chorymi, Komisja

LISTY DO REDAKCJI

STANOWISKO P.P.S.

Otrzymałmy następujące dwa oświadczenia:

OSWIADCZENIE

Centralnego Komitetu Zagranicznego Polskiej Partii Socjalistycznej z dnia 2 stycznia 1960 roku.

Ponieważ w związku z wyborami Rady Trzech na posiedzeniu TRJN w dniu 19 grudnia 1959 roku na łamach polskiej prasy emigracyjnej ukazały się niecisłe i tendencyjne sprawozdania, insynuacje, jakoby oświadczenie stronnictwa TRJN o wstrzymaniu się od głosowania przy wyborach Rady Trzech podpisane było przez p. Artura Szewczyka z PPS indywidualnie, Centralny Komitet Zagraniczny PPS oświadcza:

1) Rada Centralna PPS w dniach 24 i 25 stycznia 1959 roku w Londynie uchwaliła usunięcie z podstaw współpracy z innymi stronnictwami wszelkich powiązań z t.zw. „legalizmem“.

2) Raad Centralna PPS w listopadzie ub.r. w drodze korespondencyjnej uchwaliła żądanie zreformowania przedstawicielstwa emigracji w kierunku usunięcia przebrzmiałych symbolów i pseudorządowych form działania.

3) Centralny Komitet Zagraniczny PPS w wykonaniu uchwały plenarnej CKZ PPS z dnia 11 października ub.r. na wspólnym posiedzeniu z Klubem PPS w TRJN w dniu 17 grudnia ub.r. zakomunikował Klubowi uchwały o wstrzymaniu się PPS od udziału w głosowaniu na Radę Trzech.

Oświadczenie stronnictwa politycznych w dniu 19 grudnia 1959 roku podpisane zostało przez p. Artura Szewczyka imieniem Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS.

Przewodniczący Jan Kwapiński
Sekretarz Stefan Grot

WYJASNIENIE

W związku z oświadczeniem Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS z dn. 2 bm. wyjaśniam co następuje:

1) Nie jest prawdą, jakoby Rada Centralna PPS w dn. 24 i 25 stycznia 1959 w Londynie uchwaliła usunięcie z podstaw współpracy z innymi stronnictwami wszelkich powiązań z t.zw. legalizmem. Natomiast prawdą jest, że Rada Centralna PPS uchwalała z dnia 25 stycznia 1959 uznać za konieczną zmianę Aktu Zjednoczenia, polecając CKZ-owi opracowanie stosownych wniosków, mających na celu przede wszystkim usunięcie z podstawy współpracy z innymi stronnictwami wszelkich powiązań z t.zw. legalizmem. CKZ istotnie wypracował i przedłożył w dniu 1 czerwca 1959 wniosek, mający na celu zastąpienie Aktu Zjednoczenia zupełnie nowym dokumentem, który m.in. przewidywał zerwanie wszelkich powiązań z t.zw. legalizmem. Wniosek ten został jednak odrzucony przez wszystkich innych sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia i do zmiany Aktu Zjednoczenia nie doszło, a tym samym obowiązuje on wszystkich sygnatariuszy w dalszym ciągu i bez żadnych zmian.

2) Taktykę klubu PPS w TRJN określa klub PPS własnymi uchwałami. CKZ PPS nie był uprawniony do jednostronnego decydowania o taktyce klubu PPS w sprawie wyboru Rady Trzech. W przeszłości stanowisko klubu PPS w sprawie wyboru członków Rady Trzech było zawsze ustalane wspólnymi uchwałami CKZ PPS i klubu PPS w TRJN.

3) Na posiedzeniu swym w dniu 19 grudnia 1959 klub PPS uchwalił wszystkimi głosami przeciw dwóm wziąć udział w wyborze Rady Trzech z tą motywacją, że jak długo PPS pozostaje w TRJN i jak długo obowiązują uchwały zasadnicze przyjęte w latach 1954 i 1956 — uczestnictwo klubu PPS w wyborze Rady Trzech jest uzasadnione politycznie, a ponadto jest dla funkcjonowania TRJN i zachowania jej powagi konieczne.

4) Do składania oświadczeń imieniem PPS na forum TRJN jest uprawniony jedynie i wyłącznie klub PPS. Ani tow. Artur Szewczyk ani p. Józef Żywina nie byli tedy uprawnieni do składania oświadczeń imieniem PPS na posiedzeniu TRJN. Tow. Artur Szewczyk nie jest zresztą członkiem TRJN.

5) Wobec ogłoszenia tylko trzech kandydatów do Rady Trzech, przewodniczący TRJN nie zarządził głosowania. Pragnę jednak nie pozostawić żadnej wątpliwości, że gdyby doszło do głosowania — klub PPS zgodnie ze swą poprzednio przyjętą uchwałą byłby w nim wziął udział i głosował za trzema zgłoszonymi kandydatami. Własnej kandydatury klub PPS postanowił nie zgłaszać.

Alfred Urbanski
przewodniczący klubu PPS w TRJN

WCZASIE przelotu do Los Angeles (w „jacie“ podają gratis mrozonego szampana), zmieniam tylko kolegów z 2-go Korpusu na przewagę „moich“ z dywizji pancernej i żołnierzy Armii Krajowej obu płci. Był obóz z Oberlangen reprezentowany jest przez wciąż młode i piękne, dziś dzielne borykające się z losem żony i matki, jakże doskonałych ongiś żołnierzy! I na wyjątkowo udanym bankiecie starej i nowej emigracji nie wiem, co mnie bardziej wzrusza: czy przemówienie mego dawnego podkomendnego mjr. Tomaszewskiego czy przemówienie jednej — też „mojej“ — a uwolnionej z Oberlangen i wiązanka pieśni z Powstania.

A przez cały czas mego pobytu odżywają wspomnienia dywizyjne, bo opieką, przyjaźnią i koleżeństwem otacza mnie wielkie grono mych byłych podkomendnych z żonami i dziećmi: *plk. Frysendorf* — ongiś prawa moja ręka w dywizji w sprawach materialnych, *mjr. Tomaszewski, rtm. Szumański* z 24 p. ul., *mjr. Sumiński* z artylerii, *por. Dybek, por. Wilczyński* i in. A z parafii edynburskiej *ks. Słowik*, który swym autem obwozi mnie po okolicy, gdy drugi kapłan — jeszcze z terenu brytyjskiego — *ks. Mudry* — *ks. architekt-wykładowca* na uniwersytecie, dojeżdża jedynie na przywitanie do San Francisco.

Jestem także gościem u *ks. Jureko* który — prócz okazanej mi staropolskiej gościny — towarzyszy także gdzie może na oficjalne bankiety i na przyjęcia staro-emigracyjne do pp. *Runk* i dr. *Dzwankowskiego*.

A z objazdów nowa gama odmiennych niż w San Francisco wrażeń.

Jednego dnia „Crucifiction“ Styki z całą inscenizacją przemówienia i nagranej muzyki Paderewskiego. Potem jestem gościem w Hollywood, w wytwórni filmowych Metro Goldwyn Meier i Paramount. Poznają nieco „kuchnię“ tych przedsiębiorstw. Jestem przy okazji obecny na nagrywaniu fragmentów „Cinderelli“ z komikiem *Lerwy Lewisem* i „Bells are ringing“ z *Martin Dean'em* i *Judy Holiday*. Zwiedzam jarmaczny „Disney Land“, choćby dlatego że nie dopuszczono tam *Chruszczowa* i żywy „Marine Land“, gdzie nic nie jest gipsem ani papierkiem, lecz foka jest foką a delfin delfinem. A składając wizytę burmistrzowi miasta, *p. Paulsen* rozmawiam z nim o niedawnej wizycie *Chruszczowa* i o starciu do jakiego doszło między nimi w czasie przyjęcia.

Ciężko będzie wyjeżdżać ze słonecznej Kalifornii z jej słonecznymi ludźmi.

Do programu przyjęć w Stanach należy nieodłącznie „press-conferencje“ dla prasy, radia i telewizji. Nie jest to tak łatwe jakby się zdawało. Raz ze względu na język angielski (nie wszędzie są tak uprzejmi, by braki w opanowaniu języka brać za akcent szkocki). Po drugie — ze względu na szeroki wachlarz zainteresowań reporterów. Reporterzy przychodzą przygotowani i wiedzą z góry mniej więcej czego chcą — zresztą to ich obowiązek. A indagowany co chwila zaskakiwany jest nieoczekiwanym i bardzo nieraz fantastycznym pytaniem. Rezultat konferencji? to co się wyczyta na łamach prasy i to, co w danej chwili interesowało reportera.

A oto przykład, co naogół chytało na Dalekim Zachodzie w San Francisco i Los Angeles, jak i na północnym wschodzie w Cleveland i co pojawiało się w artykułach zaopatrzonych dużymi czcionkami:

— że młodzież polska nie daje się skomunizować,

— że Rosją Sow. rządzi raczej „brain-trust“; nie będzie *Chruszczowa* — będzie inny; komunizm nie zginię jak z Hitlerem zginął hitlerizm a włoski faszyzm z Mussolinim,

— że Ameryka zbyt łatwo zapomina o okrucieństwach niemieckich, o „przemysle“ niemieckim, jakim było palenie i gazowanie milionów ludzi w

GEN. STANISŁAW MACZEK

WRAŻENIA ZE

obozach i obrabowywanie tych ofiar z kosztowności odprowadzanych do Banku Rzeszy itp.

A z rzeczy bliższych: kto ma rację? Alan Brook — Monty czy Ike? Na moją odpowiedź, że Brook'a jeszcze nie czytałem a poglądów Monty'ego nie podzielam, jedna z gazet wydrukowała artykuł zaopatrzony tytułem: „Polski generał twierdzi, że Ike był dobrym generałem“, tak jakby prezydent Eisenhower potrzebował mej aprobaty.

Ale taka już jest prasa amerykańska.

Z czego żyje i jak żyje nowa emigracja? Wachlarz zawodów jest równie szeroki jak wachlarz zarobków. Od robotnika w wielkich zakładach, „foremana“ do „clerka“ w banku lub „magistracie, agenta ubezpieczeniowego w własnym biurze lub bez, właściciela „laundry“ czy „beautyshop“, dyrektora artystycznego fabryki fajansów, biura Travel Agency, inżyniera w wielkich zakładach do właściciela farmy.

I zależnie od tego dochody od 65 dolarów tygodniowo na rękę po potrąceniach, z czego z biedą się wyżyje do 120-140 dolarów i więcej. Zresztą pytanie „ile się zarabia“ jest niedyskretne z uwagi na „income tax“. I tak zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, tylko że w Kalifornii nawet „umieranie z głodu“ jest znośniejsze w słońcu, wśród kwiatów i cudów natury, i nie ma wydatków na opał i odzież zimową, zaś owoce i jarzyny są tańsze niż w W. Brytanii.

Nie wolno zresztą dać się ludziom porzucić zamożności i dobrobytu. Jest łatwość kupowania i urządzania się przez procentowo niskie „down-payment“, (pierwsza rata) co obarcza później niemilosierdnie tych kilkadziesiąt czy 100 dolarów tygodniowo. Ale jest w tym także pewien system oszczędzania. Stara emigracja ciułała grosz do grosza i kupowała dopiero wówczas, gdy było ją na to stać. Nowa natomiast dzięki systemowi „down-payment“ — dochodzi do wszystkiego znacznie szybciej — do domu, lodówki, telewizji, samochodu nie mając żadnych oszczędności. Oszczędza przymusowo splacając na raty. Zresztą ten właśnie system jest dziś powszechny w całej Ameryce. O dawnym konserwatywnym składaniu do pończochy wszyscy już zapomnieli.

6 listopada.

W Los Angeles 86 stopni upału. Temperatura pożegnań jeszcze wyższa. Po 4 i pół godzinach lotu Waszyngton. Słońce i 62 stopni, mimo to zimno. Tydzień później — Cleveland w śniegu, zamrożone tafle lodu. Zima.

W Cleveland jestem podejmowany bankietem przez SPK w nowym domu. Bravo! Po New Yorku drugi własny dom SPK.

Bankiet jednoczy przedstawicieli starej emigracji z nowymi, wśród których jest kilkunastu „moich“ z dywizji pancernej. Obecny jest także *węgierski generał Kovach* z adiutan-

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/79; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

(Dokończenie)

ZE STANÓW

tem. Zacieśnia się przysłowiowa przyjaźń polsko-węgierska. W Los Angeles byłem na przyjęciu gen. Zako i przemawiałem (szkoda, że nie po węgiersku). W Erie po przemówieniu na cześć nowoprzybyłych emigrantów węgierskich, urządzonym przez Chamber of Commerce, gdyż przyjmowałem ich na wolnej ziemi amerykańskiej — jestem tak entuzjastycznie witany przez Węgrów, że nawet obecna na sali grupa polska nie może się do mnie docisnąć.

Trzeba jednak jechać dalej, mimo zawieruch śnieżnych. Dwukrotnie samolot zamieniałem na kolej. W Erie wita mnie p. Joe Kane (Kozłowski), który towarzyszył p. Markowi w podróży do Polski i Rosji Sow. i jest dużą i reżyserem przyjęć na wielką skalę. Wita mnie American Legion (nie P.L.A.V., który jest tylko polską gałęzią amerykańskiej 4-milionowej organizacji.)

Iność zaczyna się już od przylotu samolotu. Szpaler dziewcząt w strojach podhalańskich. Ciupagami tworzą korytarz honorowy. To polskie! Lecz 9-krotny „gun-salute“ kompanii honorowej kadetów armii amerykańskiej i poczty honorowe American Legion — to czysto amerykańskie! Cała parada była natychmiast złapana przez telewizję. W dwie godziny później możemy w ciepłej sali posterunku nr. 11 obserwować swe zmarznięte twarze na ekranie.

Wśród zwiedzanych przezemnie obiektów w Erie utrwalają się w mej pamięci najmocniej ogromne zakłady „General Electric“. Chętnie zafundowałbym sobie choćby taki turbinowy parowóz, gdyby nie przesadna cena

miliona dolarów. Na wykwintnym bankiecie organizowanym przez wszystkie polskie organizacje w klubie Alliance przychodzi nie tylko cała Polonia ale również liczni członkowie American Legion z rodzinami. Mowy wobec tego są mieszane: co druga polska, co druga angielska.

Ostatni etap — Rochester.

Organizatorem, motorem i chwilowym „szefem sztabu“ jest mój oficer z baonu „Krwawych koszul“, por. Ludwik Lorentz. Jedyny, autentyczny Amerykanin polskiego pochodzenia, który wojnę przeżył w dywizji i doszedł do stopnia porucznika. Poza tem autor 3-języcznej książki p. t. „Od Caen do Wilhelmshafen“.

Zwiedzamy ogromne przedsiębiorstwo Shomberg-Cursters w którym najbardziej interesuje mnie dział „drukowanych obwodów elektrycznych“. Specem tego działu jest b. kpt. art. Rudeczyński — z nowej emigracji. Przyjęcia w Chamber of Commerce — jedno oficjalne, drugie, już w mniejszym gronie, przeznaczone dla wyższych oficerów armii amerykańskiej. Dyskutujemy o aktualnych problemach. Następnie bankiet staro- i młodo-emigracyjny. Mój „szef sztabu“ chciałby mnie pokazywać wszędzie w mundurze, gdy jednak zjawiają się „cywile“, oświadcza mi z rozbrajającym uśmiechem, że miałem nosa.

Jestem gościem przemienionych domów pp. Lorentzów (żona także z Powstania i z Oberlangen), pp. Rudeczyńskich, Podhorodeckich (oficer 10 brygady) gdzie gramy bridża jak za dawnych dobrych lat.

Amerykański „Thanksgiving-Day“ spędzam w atmosferze prawdziwie staropolskiej gościnności — u matki por. Lorentza, tak jakby Polska leżała i u progu i u drzwi wyjściowych Ameryki.

CZESŁAW JEŚMAN

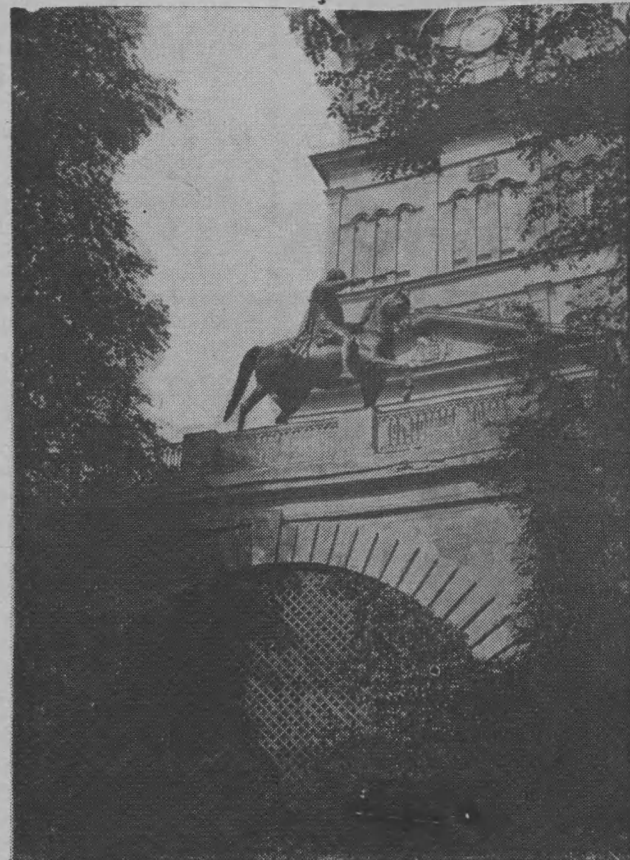
KSIĄŻĘ JÓZEF

W HOMLU

HOMEL jest miasteczkiem białoruskim na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mało ich tam jest, zabiedzone są i rozkładane kulturalnie i moralnie przez rosyjskich okupantów tak za caratu jak i za Chruszczowa. O historii ich niewiele dziś wiadomo. O Henneman, utalentowany nauczyciel szkoły powszechnej, zaczął się wyrabiać na monografa powiatu brasławskiego dopiero na parę lat przed drugą wojną światową. Wyłowił z otchłani zapomnienia niesamowitego i niesamowicie obrzydliwego hr. Manuzzi, samorodnego, w pewnym sensie, markiza de Sade, propagatora gondol weneckich na jeziorach Snudo i Snustro w końcu wieku osiemnastego już pod berłem Katarzyny. Architektura jeszcze przeblyskiwała autentycznymi klejnotami na polskiej części tych ziem przed 1939-tym rokiem: kolegiata w Berezewcu, okrągły kościół w Suderwie Zdziechowskich; tędy i owędy niezmiernie interesujące prawosławne cerkwie pounickie z drzewa gdzie nocami straszły duchy Metropolity Siemiaszki, Placyda Jankowskiego i innych zdradźców Unii, blagające, podobno, o zmiłowanie i najkrótszą chociażby modlitwę.

Po sowieckiej stronie kordonu było znacznie gorzej. Białoruscy nacjonaliści uchodzący na Zachód w taborach odstępujących Niemców w 1944 r. przywieźli wieści nie tylko o wynaradawianiu białoruskich ziem Wielkiego Księstwa ale o ścieraniu, celowym najdrobniejszych śladów promieniowania Rzeczpospolitej w tamtych stronach. Jak najstaranniej też Sowietarze, błogosławieni niewątpliwie z zaświatów przez zarzosecinne

Zdjęcie przedstawia pomnik księcia Józefa w parku Teodora Paskiewicza w Homlu. Jest to unikat historyczny i pochodzi z roku 1900.



zastępy, od Aksakowa i Katkowa po Hurkę, karczując powiązania historyczne tych obszarów. Nawet anegdotyczne. Któż np. z „Sowludzi“ zrozumie, jeżeli chodzi o Homel, na czym polega stary żydowski kawał: Dwóch starozakonnych spotyka się na kole, koło Orszy; jeden drugiemu chce za imponować. „Dokąd Pan jedzie? — pyta pierwszy. „Jadę do Bade-Iaden“ — brmi odpowiedź. „A ja do Homel-Homel“ replikuje dowcipniś. Nie wiem dlaczego opowiadania tego rodzaju zawsze fastrygowano do Żydów. Konrad Tom umarł i nikt mi już chyba tego zjawiska nie wytłumaczy. Podobnie też wspaniałości homelskiej rezydencji Paskiewicza, Księcia Erywańskiego i Warszawskiego, nominacji Mikołaja I-go, zdezonizowanego Króla Polskiego i prawdopodobnie amobójczego Cesarza Wszechrosji, te które się uchowały, są dla sowieckich „fudic“ t. zw. przebrzmiałymi echem feudalizmu i tyle. Ani im we łbach niemrawo pętających się po dziś po smrodliwym homelskim kolchozie nie zaświta iż zaśmiecają sobą jeden z najdziwniejszych monumentów psychologii. W historii polskiej zajmował on poczesne miejsce, na równi z Cytadelą Warszawską i twierdzą Dęblin uroczym przemianowaną przez okupantów na Iwngorod. Homelskie pałace miały być obrazem łaski cesarskiej dla najwierniejszego sługi Domu Romanowych za ostateczne „rozwiązanie sprawy polskiej“ jakby to się dziś określiło z perspektywy hitlerowskich majaczeń. Kanalia też była ten wierny sługa całkiem nieprzeciętna i nieuchronnie, polski renegat.

PAMIĘĆ kata Polski i Węgier nie została jeszcze jak dotąd, dialektycznie zaktywizowana, na podobieństwo Kutuzowa czy Nachimowa np. w Sowdepji i stąd wszelkie przyczynki na jego temat, szczególnie u polskich autorów, należą do cennych rzadkości. Tak w doskonałych wspomnieniach Jana Skotnickiego „Przy Sztalugach i Przy Bierku“ wydanych w Warszawie po październiku, ale przed listopadem, notujemy kilka ciekawych szczegółów w tej materii. Wynikło to stąd iż Skotnicki urodził się pod Dęblinem a „dobra dęblńska należąca ongiś od książąt Paskiewiczów, ciągnęły się od Ryk i Żyżyna po Puławę i Końskowolę. Dobra te były ofiarowane Iwanowi Paskiewiczowi wraz z tytułem księcia warszawskiego w nagrodę za wzięcie szturmem Warszawy w 1831-m roku. Nastąpiło wówczas przemianowanie Dęblina na Iwanowskie Siodło, miasteczka przyfortecznego na Irene, takie było imię żony księcia, a twierdzę nazwano Iwngorodem. Syn Iwana Teodor Paskiewicz usposobiony był wysoce krytycznie do dzia-

łaności caratu i ojca na terenach Polski. W związku z tym nie chciał mieszkać w Dęblinie, gdyż twierdził że tam z każdego kąta wyziera krzywda ludzka“ (str. 46-47) Książę Teodor nie zawałał się zadrzeć w obronie swoich przekańców z samym cesarzem Aleksandrem II. I to tak dalece iż został właściwie wygnany do Homla, do drugiej rezydencji nieboszczyka ojca, wystawionej na ziemiach, w rozumieniu rosyjskim, czysto rosyjskich i dla podkreślenia tego faktu. Dobra dęblńskie zostały przejęte przez państwo. „Przed wyjazdem do Homla ks. Teodor Paskiewicz wyprosił u władz by mu pozwolono zabrać ze składów w Modlinie pomnik Poniatowskiego dłuta Thorwaldsena, który miał stanąć w Warszawie a nie stanął, bo na miejscu dla niego przeznaczonym, przed obecnym Prezydium Rady Ministrów, wzniesiono pomnik Paskiewicza. Syn Paskiewicza pofnwie wyrażał się że pomnik Thorwaldsena zabiera, by uchronić od zniszczenia, a odda go Warszawie w stosownej chwili. Chwili tej nie dożył, ale pomnik dojechał się powrotu do Warszawy i umieszczony został na Placu Saskim w 1923 roku“ (str.48)

Gorzej było ze zwłokami księcia Erywańskiego i Warszawskiego. Po upaństwowieniu dóbr dęblńskich zdecydowano za Aleksandra III na przeniesienie ich do Homla. Ówczesny namiestnik gen. Hurko zamierzał wykorzystać okazję dla carskiej demonstracji. Książę Teodor sprzeciwił się temu i udziału w ekshumacji nie wziął. A, jak pisze Skotnicki „Cała parada wzięła w łeb“. Miejscowe konie zwerbowane do karawanu przeżalone werblami i salwami armatnimi „wyrwały się z rąk obsługi wojskowej i jak oszalałe poniosły trumny ze sławetnym krwawym księciem, zwycięzcą Warszawy. . . . Koni nie opanowano, tym bardziej, że artyleria na murach fortecznych nie przerywała rozpoczętego salutu. . . . Koni gnały w stronę dworca kolejowego wśród szpaleru oniemiałych wojsk całe czterdzieści kilometrów. Przy dworcu wreszcie grupa nadbiegłych artylerzystów zdołała wyczerpaną już czwórkę opanować. Okrycia i pioropusze końskie wisiały jak łachmany, wieńce pogubiły się po drodze. . . . Taki był ostatni wyjazd z Polski ostatniego księcia warszawskiego“ (str. 49) Tyle Skotnicki. Zabawna rzecz, coś podobnego wydarzyło się na niedawnym pogrzebie innego wielkorządcy rosyjskiego w Polsce, również renegata, Bieruta. Tym razem konie spłoszyły się i omaloby nie wywałyły ławety z trupem stąd że pomalowano je na kolor czarny, dla szyku, a farba podrażniła skórę końską. Ale jakoś uroczystość zaklajstrowano.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Zdarza się, że po osiągnięciu pełnej dojrzałości twórczej — w różnym to następującym wieku — pisarz czerpie już tylko z nagromadzonego skarbcza nie wzbogacając go niczym nowym. Niekiedy najlepszą jest pierwsza, lub druga książka, niekiedy ostatnia z wielu napisanych. Trudno też przewidzieć, co traci literatura światowa ze śmiercią Alberta Camusa. Tragiczny wypadek samochodowy przewrucił mu życie w wieku zaledwie lat 46.

Laureat Nobla sprzed dwóch lat, Camus stał się najgłośniejszym bodaj pisarzem w narodzie, który ma w kim przebić.

Wypadek samochodowy... Ryzyko, na które narażeni jesteśmy codziennie. Zdarzenie tak powszechne, że nawet nie budzi zainteresowania. Ilość ofiar w tym stuleciu przekracza bodaj ilość poległych w obu wojnach światowych. W wilię Bożego Narodzenia zginęło w Anglii 70 ludzi w drodze do domu. Gdy wypadkowi ulega jednak ktoś sławny, lub ktoś, z kim łączy się wielkie nadzieje na przyszłość, uprzytomniamy sobie jak bardzo ten rodzaj śmierci jest bezsensowny. Trudno bowiem go nazwać „siłą wyższą“, na którą człowiek nie ma wpływu.

Czy to pan minister?

Redakcja „Życia Warszawy“ przeprowadziła niedawno ciekawy eksperyment. Umożliwiła czytelnikom rozmowy telefoniczne z każdym z ministrów. Wystarczyło zatelefonować do redakcji i poprosić o przełączenie. Celem eksperymentu było uzyskanie wyjaśnień w sprawie różnych bolączek dnia codziennego u samego źródła tych bolączek. Jeśli mały urzędnik nie może na nie odpowiedzieć inaczej niż przybierając wyniosło-obojetną minę, pan minister powinien o wszystkim wiedzieć. A zatem, byle do niego dotrzeć...

Pomysł był tak dobry, że go natychmiast zarzucono. Każdy z ministrów otrzymywał bowiem po kilkanaście przełączeń co godzina. Telefonujący pytali o rzeczywiście o wszystko. Pytania były krepujące — odpowiedzi panów ministrów równie idiotyczne jak podległych im urzędników.

Przykład: dlaczego odmawia się robotnikom dopłaty 22 zł miesięcznie za dojazd do pracy spoza Warszawy, grożąc

in, jednocześnie, że jeśli nie znajdą sobie mieszkania w samej Warszawie zostaną zwolnieni z pracy? Pan minister transportów był laskaw odpowiedzieć, że zarówno odmowa jak i pogroźka „jest w zgodzie z prawem“.

Nie wiem, z jakim prawem jest to zgodne, wiem tylko, że wyjaśnienie zakrawa na zwykłą kpinę. Znaleźć sobie mieszkanie w Warszawie... Kpina z ludzi bezbronnych jest typowym, jeśli nie jedynym, objawem zmysłu humoru u komunistycznych dygnitarzy.

Świadkowie

Po raz drugi w krótkim stosunkowo czasie policja angielska staje wobec dziwnych trudności w czasie śledztwa w związku z morderstwem. Przed kilku laty zamordowano Teresę Lubieńską na stacji kolejki podziemnej Gloucester Road. Z trudem znaleziono świadków spośród współpodróżnych, których zeznania miały naprowadzić śledztwo na trop mordercy. Mordercy nie wykryto. Teraz najlepsze mózgi Scotland Yardu i policji kryminalnej w hrabstwach głowią się, jak znaleźć maniaka, który na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia zamordował w bestialski sposób Stefanę Baird w hostelu YWCA w Birmingham.

Morderca, okrwawiony i pół przytomny, wsiadł do autobusu i odbył nim krótką podróż. Widziało go wielu ludzi, żaden jednak łącznie z konduktorem, któmu sprzedał bilet, nie umiał powiedzieć, gdzie wsiadł i co się z nim dalej stało. Autobus miał kilkudziesięciu pasażerów, godzina była wieczorna, ulice nie były zatem opustoszałe. Prośby i nawoływania o zgłoszenie się świadków nie dały żadnych rezultatów. Zgłosiło się tylko osiem, którzy niewiele mogli policji pomóc.

Sprawa wywołała poruszenie w prasie i w radio brytyjskim. Komentuje się szeroko brak poczucia obowiązku obywatelskiego. Niektórzy posuwają się do zamiatanych tłumaczeń, z których ma wynikać, że zgłoszenie się jako świadek jest z tych czy innych względów niewygodne lub kłopotliwe.

Wydaje się jednak, że jak zwykle, ludzie po prostu nie mają nic do powiedzenia. Większość z nas bowiem patrzy nie widząc. Przypomina mi się klasyczne do-

świadczenie z nauki prawa karnego, gdy tysiące studentów przechodzących przez cały czas studiów pod zegarem w hallu uniwersytetu i regulujących swe zajęcia na jego podstawie, nie umiało odpowiedzieć na pytanie, jakie zegar ma cyfry: rzymskie czy arabskie.

Proponuję każdemu próbę jak słaba jest ludzka spostrzegawczość. Wystarczy spytać kolegów w miejscu pracy, jakiego koloru krawat miałem wczoraj na sobie. Czekam na wyniki eksperymentu.

Dalszy ciąg boju z diabłem

Otrzymałem list z Chester, podpisany St. J. R., w którym czytam m.in.: „...zastanowiła mnie wzmianka (w „Plotkach“) o „Miryzmie“... jeżeli ten jakiś Michał Bożymir ma „kuku na muniu“, to po co o nim pisać? A może właśnie dlatego?“

Pisząc o antysemitycznych występach „Miryzmu“ zadałem pytanie, które mnie tłumaczyło: gdzie jest granica między głupotą a prowokacją. Z dalszego listu p. St. J. R. wynika, że głupota z niczym najczęściej nie graniczy, gdyż jest... bezgraniczna. Moja przemiła korespondentka pisze o pewnej pani, która zobaczywszy książkę O. Daniela Ropsa, teologa francuskiego, wykrzyknęła: „Szatan? Więc Pani, niby to katoliczka, zajmuje się satanizmem?“ Pech chciał, że mąż owej pani — jak mnie zapewniono: „z uniwersyteckim wykształceniem“ — zobaczył przy następnej wizycie książkę Kornela Makuszyńskiego „Szatan z siódmej klasy“... Oczywiście komentarz: „Taka książka w katolickim domu, i to jeszcze w domu gdzie są dzieci...“

Makuszyński ze szczególnym umiłowaniem i talentem pisał właśnie dla dzieci. Szczęśliwy kto zachowa do starości usposobienie i niewinność dziecka. Ten może czytać Makuszyńskiego, nie podejrzewając go o „satanizm“. Są jednak ludzie „z uniwersyteckim wykształceniem“, którzy tracą beztroską pogodę niemowlęcia, lecz trzymają się kureczowo jego poziomu umysłowego... J. P. H.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Pona-
znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procedur sądowych, rent, wypadków, Dipłsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w porozumieniu ze Związkiem Polskich Klubów Sportowych w W. Brytanii przygotowuje wycieczkę na Olimpiadę w Rzymie dla obejrzenia najciekawszego programu Igrzysk, którym jest lekkoatletyka.

1. Wycieczka wyruszy z Londynu (dworzec Victoria) o godz. 10 rano dnia 29 sierpnia br. via Belgia i Szwajcaria i przybędzie do Rzymu dnia 30 sierpnia o godz. 6 wieczorem. Wyjazd z powrotem nastąpi dnia 9 września o godz. 12.35, przyjazd do Londynu dnia 10 września o godz. 9 wieczorem.

2. Koszt wycieczki, tj. przejazd kolejowy w obydwie strony plus dodatkowe rodzaje transportu, mieszkanie w Rzymie w prywatnym domu wyniosłyby £36.0.0. W cenie tej nie mieści się koszt wyżywienia. Wg posiadanych danych koszt dziennego wyżywienia w restauracjach wyniosłyby ok. £1.10.0. dziennie.

3. Komplet biletów wstępu na 8 dni lekkoatletyki kosztować ma £107.0., lub £15.11.0. gdyby tańsze bilety były już wykupione.

4. Wielki popyt na zakwaterowanie, a przede wszystkim na bilety (specjalnie na lekkoatletykę) zmusza nas do natychmiastowego załatwienia wstępnych formalności i dlatego organizatorzy muszą otrzymać zgłoszenia kandydatów na wyjazd do dnia 20 stycznia 1960 r.

5. Do zgłoszenia należy dołączyć czek, Money Order wystawiony na: PCA Ltd. (przekreślony) na sumę £25.0.0. od osoby. Zadatek ten jest potrzebny na natychmiastowe zakupienie biletów wstępu oraz na zapewnienie pomieszczeń w Rzymie. Zadatek ten zostanie w całości zwrócony, gdyby agencja podróży, która za-

PRZEGLĄD SPORTOWY

Wycieczka z Anglii na Olimpiadę do Rzymu

łatwia formalności, nie potrafiła zapewnić biletów wstępu lub pomieszczenia dla wycieczki. W żadnym innym wypadku zadatek nie będzie mógł być zwrócony.

6. Gdy wstępne formalności zostaną zakończone i wyjazd będzie pewny, wszyscy zgłoszeni będą musieli wpłacić resztę należności do dnia 1 kwietnia 1960 r.

7. W wycieczce mogą wziąć udział mężczyźni, kobiety oraz dzieci powyżej lat 11. Przy zgłoszeniu należy podać wiek dziecka; są pewne możliwości tańszego przejazdu.

8. W wycieczce mogą wziąć udział osoby, które chcą zwiedzić Rzym bez obowiązku oglądania Olimpiady. Osoby te nie będą obciążone kosztami wstępu na stadion (patrz punkt 3). Ktokolwiek naśle zgłoszenie i nie poda wyraźnie, że nie chce oglądać zawodów, zostanie zaliczony do grupy tych, dla których należy zakupić bilety wstępu na lekkoatletykę.

9. Wycieczkę poprowadzą doświadczeni działacze społeczni i sportowi.

Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie w koszykówkę między reprezentacją Polski i Francji zakończyło się zwycięstwem Francji 64:63 (29:34). Mecze odbyły się w warszawskiej hali Gwardii.

Polska Agencja Prasowa w Warszawie przeprowadziła ankietę na 10 najlepszych sportowców 1959 roku, w której wzięły udział liczne europejskie agencje

prasowe. Wynik: 1. Kuzniecowa (ZSRR) — rekordzista świata w 10-boju. 2. Johansson (Szwecja) — bokserski mistrz świata wszechwag. 3. E. Piątkowski (Polska) — rekordzista świata w dysku — 59,91 m. 4. Jolanda Balas (Rumunia) — rekordzistka świata w skoku w wyż 185 m. 5. Martin Lauer (Niemcy zach.) — rekordzista świata w biegu na 100 m pl. 6. Gustaw Schurr (Niemcy wsch.) — dwukrotny amatorski mistrz szosowy świata i dwukrotny zwycięzca w Wyścigu Pokoju. 7. Dan Waern (Szwecja) — rekordzista świata w biegu na 1.000 m. 8. J. Jaervinen (Finlandia) — mistrz świata w wieloboju łyżwiarskim. 9. I. Nowikow (ZSRR) — mistrz świata w 5-boju nowoczesnym. 10. Di Stefano (Hiszpania) — piłkarz Realu madryckiego.

Na Hali Gąsienicowej odbyła się eliminacja przedolimpijska biegaczy-narciarzy na 12 km. W świetnym stylu wygrał (podobnie jak w pierwszej eliminacji) Ryśula (SN PTT) z Kościelcem 45,38,0 min.

Na pół godziny przed rozpoczęciem międzynarodowych zawodów narciarskich w Innsbrucku zawodnicy sowieccy, polscy, czechosłowaccy i z Niemiec wsch. wycofali się ze startu. Powodem tego kroku była decyzja burmistrza Innsbrucku, dr. Luggera, który nie pozwolił wywieść flagi Niemiec wsch., albowiem Austria nie uznaje tej części Niemiec, okupowanej przez wojska sowieckie.

Do piłkarskich mistrzostw świata, które odbędą się w 1962 r. w Chile, zgłosiło się do tej pory 60 państw, w tym także

Irlandia Północna, która nie miała pierwotnie zamiaru wziąć udziału w mistrzostwach.

Już dawno nie było w Holandii takiego podniecenia. W dodatku nie na te jakieś sporu politycznego, o co nigdy nie jest trudno, lecz z powodu... „totka“ — jak mówią w Kraju, lub „poola“ — jak to się mówi w Anglii. O co chodzi? Otóż niedawno rząd holenderski wniósł do parlamentu projekt ustawy o zmianie przepisów w totalizatorze piłkarskim. Nie dlatego, żeby w „totku“ działy się jakieś skandale finansowe. Wojna powstała właśnie na tle różnic światopoglądowych czy nawet religijnych. A wiedzieć trzeba, że w Holandii nie ma kasyn gry ani ruletki. Jest tylko jeden rodzaj legalnego hazardu — „totek“. Ale i on budzi wiele zastrzeżeń. W kołach katolickich, socjalistycznych czy liberalnych raczej zgadzano się z istniejącym stanem rzeczy, natomiast w kołach kalwińskich czy ewangelickich uważano „totek“ za źródło wszelakiego zła, które rujnowało życie domowe albo sprowadzało entuzjastów „totka“ na zły drogi.

Rząd holenderski, chcąc tym wszystkim tendencjom wyjść naprzeciw, wniósł projekt ustawy, w myśl której najwyższa wygrana nie może przekroczyć kwoty 25.000 guldenów (ok. £3.000), przy czym nie wolno grać wyżej jak za 1 guldena tygodniowo. I to właśnie wywołało olbrzymią burzę. Bo — jak już wspomnieliśmy — koła socjalistyczno katolicko-liberalne powiadały, iż wysokości wygranej nie należy ograniczać, winna ona nadal zależeć całkowicie od wysokości wplat. Sam „totek“ (powiadają także) nie jest znowu takim nieszczęściem, bo znaczne zyski odchodzą na różne pozytywne cele sportowe. Więc nic nie zmieniać w dotychczasowych przepisach. No, ostatecznie, niech najwyższa wygrana wynosi 100.000 a nie więcej, ale to jest wszystko, na co możemy się zgodzić.

Koła ewangelickie natomiast powiadały co innego, że mianowicie „totek“ rujnuje życie rodzinne, bo wydawano przeciętnie dwa guldeny tygodniowo, a to równa się po prostu wyciągnięciu pieniędzy z kieszeni niewinnego obywatela holenderskiego. W odpowiedzi na to Związek Piłki Nożnej wyjaśnił, iż przeciętnie obywatele wydawali zaledwie 1.45 guldena, co nie jest znowu tak wielką sumą. Rząd jednak upiera się przy maksymalnej stawce 1 guldena.

Mamy więc trzy różne stanowiska, dookoła których powstało zupełnie niezwykle podniecenie. Nastroje bojowe podniesione będą do temperatury wrzenia w chwili, gdy projekt rządowy znajdzie się na tapecie w parlamencie. Nie sądzę jednak, by sprawa „totka“ spowodowała kryzys rządowy.

Tomasz Niewierny w swych stałych listach do redakcji warszawskiego „Przebiegu Sportowego“ pisał: „Moje trzy grosze“ porusza dowcipnie najrozmaitsze aktualne zagadnienia w sporcie polskim. I tak niedawno np. poruszał afery handlowe polskich kolarzy, itp. Zastanawiając się nad postępowaniem czolowych sportowców, wchodzących dość często w kolizję z urzędem celnym, Niewierny pisał m.in.: „Sportowcy wyczynowi nie mogą przecież narzekać, bo powodzi im się raczej... wybornie. Nigdy jakoś nie słyszałem, by którykolwiek z naszych mistrzów narzekał na kłopoty finansowe. Odsetek posiadaczy samochodów jest wśród sportowców ogromny. Ja im, Redaktorze, nie żałuję — niech się turlają, ale zawsze zadaję sobie pytanie: skąd „ecie pecie“ (czyli pieniądze — uw. p.h.) na to? Bo że nie z pracy, to wydaje mi się pewne“.

Na to pytanie z pewnością nie będzie odpowiedzi. A że wiadomo, iż „sportowcy wyczynowi“ nie pracują a żyją, w dodatku żyją ze sportu, więc...

W słynnym samochodowym raidzie do Monte Carlo w dniach 18-25 stycznia startować będą załogi z 20 państw. A mianowicie: Niemcy zach. 31 załóg, Belgia 1, Hiszpania 9, Austria 1, Dania 15, Finlandia 1, W. Brytania 119, Grecja 2, Holandia 15, Irlandia 1, Portugalia 3, Norwegia 22, Polska 5, Portugalia 10, Szwecja 26, Szwajcaria 6, Czechosłowacja 6 i USA 3. Jednym z punktów startowych jest Warszawa, skąd dnia 18 stycznia wyruszy 29 wozów.

W czasie treningu przed słynnym zjazdem samochodowym „Rally Monte Carlo“ straciła życie w wypadku samochodowym niedawno Grenoble ekipa kierowców niemieckich z Düsseldorfu: małżeństwo Horst, Jetto Meinke i Gierich.

Polska kadra olimpijska składa się z 331 zawodników reprezentujących 17 dyscyplin sportowych. Najstarszym zawodnikiem jest śrutowiec płk Mirosław Petlicki (43 lata), najmłodszym 15-letni pływak Jurek Tracz. (p. h.)

CHYTRY pan Curuś nie wyprowadził pana Jana na świeże powietrze. Znając z grubsza ludzką naturę zaprowadził go do lokalu na rogu, w którym można było dostać wszystkiego, czego w takiej właśnie chwili może zapragnąć zboląła dusza... z wyjątkiem świeżego powietrza.

Pan Szczęsny zamówił dwa większe, a potem jeszcze dwa większe, cały czas starając się dowiedzieć od pana Jana co mu właściwie leży na sercu. Trzeba było jednak potroić ilość wypitej whisky, aby pan Jan podniósł wskazujący palec, po długiej chwili wpatrywania się w tenże palec, odpowiedział na to proste pytanie mocno zniekształconym głosem:

— Co mi leży na sercu? Nie wiesz Felusiu? Dzieku, psiakrew, łeb urwałem. To mało?...
— Nie ma zmartwienia.
— Wszystko przepadło.
— Co przepadło?
— Przecie mówię... wszystko.
— Kiedy nie rozumiem...
— Nie trzeba...
— Jak nie trzeba, to nie trzeba.

Felus (Szczęsny) umilkł, ale wtedy właśnie zachciało się Jasiowi mówić.
— Z „Oda“ do połowy dojechałem, psiakrew, a z „Testamentem“ ani słowa... chcesz Felusiu, to ci powiem „Testament“...
— Mów Jasiu, mów... mnie możesz wszystko powiedzieć.

Więc pan Jan złapał pana Felusia za kłapę od marynarki... i zaczął mówić słowami poety. Ale zaledwie doszedł do: „Nigdy mi kto szlachetny nie był obojętny“, rozplakał się, puścił wspomnianą kłapę, położył głowę na rękach... i usnął.

Całą tę scenę obserwował z nad stolika przy przeciwległej ścianie, pan Dżon Zakała. Mówię rozmyślnie „Dżon“, dlatego, że pod tym imieniem znany był swym angielskim kompanom z fabryki, w których towarzystwie stale przebywał, unikając rodaków od kąd nawiązał dobre osobiste stosunki z angielską partią polityczną, która nie mogła zdobyć ani jednego miejsca w parlamencie. Pierwszy raz zdarzyło mu się zobaczyć obu rodaków w takim stanie. Doszedł do wniosku, że musiało im się coś szczególnego przydać i nie mogąc przemóc ciekawości, podszedł do pana Curusia. Wskazując na pana Jana zapytał:

— Co mu się stało? Co on mówił?
— Testament...
— Jaki testament? Co się stało?
— Nieszczęście.
— Ale co?
— Dziecko zabił...
— Nie może być... Jak się to stało?
— Głowę mu urwał.
— Gdzie?
— W kołysec.
— Kiedy?
— Może godzinę temu, może półtorej.
— Skąd wiecie?
— Byłem przy tym.
— Rany Boskie!

Dżon Zakała podbiegł do swego stolika, zamienił kilka słów z kompanami i wybiegł z lokalu.

Za chwilę wrócił w towarzystwie dwu konstablów. Pan Jan spał cicho z głową na rękach, pan Szczęsny patrzył tępo w przestrzeń. Starszy policjant zadał panu Curusowi pytanie:

— Czy to prawda, że ten człowiek — wskazał na Jana — obciął dziecku w kołysec głowę?
— Nie obciął... urwał.

POEZJO BĄDŹ PRZEKŁĘTA

Napisał: Tadeusz Alf-Tarczyński

(III)

— Jak to urwał... Można urwać głowę musze, ale nie dziecku.

— A on właśnie urwał... Dziecku urwał... Musze by nie urwał... on się nawet kocha w Muszce.

Policjant patrzył nieprzytomnie; nie mógł zrozumieć, jak człowiek może kochać muchy, nawet w tym kraju, w którym ludzie tak bardzo kochają zwierzęta... ale pytał dalej cierpliwie.

— Pan był przy tym?
— Byłem...
— Sam pan był?
— Kupa ludzi była...
— Gdzie to było?
— U Kombatantów...
— Czy możecie wymieniać jakie nazwiska świadków?

— Naturalnie. Polski ksiądz, prezes kombatantów, a nawet ojciec mojego przyjaciela.

— Pójdźcie z nami na posterunek. Upprzedzam, że cokolwiek powiecie, może być użyte przeciwko wam.

Sierżant-konstabl przystąpił natychmiast do protokolarnego przesłuchania zatrzymanych, ale odstąpił od tej czynności, bo było jasne, że cokolwiek by przesłuchiwani powiedzieli, powiedzieliby przez sen. Kazał ich tedy ułożyć na pryczy w przeznaczonych na takie wypadki celi, sam zaś usadowił się wygodnie na krześle, spodziewając się, że w najbliższym czasie zjawi się ktoś na policji, by złożyć zeznanie, które by rzuciło trochę światła na taką, nienotowaną jeszcze zbrodnię, która się może zdarzyć chyba w kraju „krwawych cudzoziemców“. Na wszelki jednak wypadek posłał po podanych przez pana Curusia świadków. Pan Dżon Zakała sam się zaoferował zaprowadzić do Kombatantów delegowanego policjanta, choćby dlatego, żeby nie odmówił sobie przyjemności doniesienia rodakom o aresztowaniu zbrodniarza.

Obaj świadkowie zjawili się wkrótce, pełni najgorszych przypuszczeń, przerażeni złowrogim milczeniem policjanta, które mogło oznaczać, że należy się obawiać najgorszego.

Na stacji policyjnej sprawa się w końcu wyjaśniła. Obowiązek jednak każde nadmienić, że sierżant-konstabl długo nie potrafił zrozumieć, że to urwanie głowy odnosiło się do „omyłki w recytacji tekstu jednego słowa w wierszu Adama Mickiewicza, a mianowicie w zdaniu: „Dziekiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze“... Zawilość sytuacji potęgowała okoliczność, że zarówno pan prezes Żdźbło jak i ks. Przyjemny nie wiedzieli dobrze jak to złowrogie zdanie przetłumaczyć na angielski, tak aby je sierżant, który był Szkotem, mógł zrozumieć.

Usiłowania świadków, aby na tle „dziekiem w kolebce“ wyjaśnić, że oskarżenie pana Jana Pajęczka o zbrodnię morderstwa nie miało uzasadnienia w świetle faktów, były dla obu niewypowiedziane meczące, lecz doprowadziły nad ranem do tego, że przedstawiciel władzy ostatecznie zrozumiał, że ze strony zatrzymanych nie tylko żadnej zbrodni, ale nawet żadnego przewidzianego prawem przestępstwa nie było. Do końca jednak nie potrafił zrozumieć, co to jest Hydra i dlaczego pisze się dla dzieci w kolebce takie wiersze. Ale to oczywiście w naszym

nie wpłynęło na jego decyzję natychmiastowego zwolnienia przetrzymanych, których oddał w ręce spocynych i strudzonych wysiłkiem świadków. Czekal ich zresztą nowy wysiłek, a mianowicie budzenie i nakłonienie delikwentów, aby opuścili to miejsce, w którym dłuższa obecność przynosi ciężki wstyd tak im osobiście, jak i całej emigracji, a stąd i dalekiej ojczyźnie.

Ponieważ ks. Przyjemny mieszkał najbliżej, postanowiono, że u niego przenocują nieszczęśliwi młodzieńcy, rano zaś zostaną wygonieni, jeden do kopalni a drugi do fabryki. Zdecydowano również, że zaraz po rannej mszy, ks. Przyjemny przyprowadzi do pana sierżanta Pajęczka panią Kajecińską i że pod przewodnictwem pana prezesa odbędą się spotkanie szczytowej czwórki, aby zastanowić się, jaką drogę należy obrać aby cała ta nieprzyjemna sprawa, która będzie z pewnością na ustach całej bridgeholeowskiej emigracji, była na tych ustach możliwie najkrócej.

ZAMIERZONE spotkanie nie doszło jednak do skutku, bo taki jest widocznie los spotkań na szczycie. Pani Kajecińska stanowczo odmówiła. Miała po temu wedle swego głębokiego przekonania uzasadniony powód. A mianowicie fakt, że to co w Środę Popielcową pani Kwiczół powiedziała tylko do siebie, nazajutrz podała do wiadomości wszystkim kumoszkom Bridgeholeu. Gdyby pani Kajecińska przeszła do porządku nad kompromitacją „wieczoru“, której był winien ten niepoczytalny mlókos, ale za który ona była generalnie odpowiedzialna, gdyby podobnie przeszła do porządku nad skandalem, jakiego dopuścił się ów niepoczytalny mlókos, upiwszy się jak nieboskie stworzenie i w dodatku aresztowany przez policję... gdyby w tych właśnie okolicznościach nie przeszkodziła definitywnie dalszemu widywaniu się Muszki i Jana, potwierdziłaby tym samym te podłe plotki o „łapaniu zięcia“.

Nie. Raczej zejdzie sama ludziom z oczu, a usunie z nich Muszkę, wysyłając ją do Londynu, do swej przyjaciółki z okresu sybirskiej niewoli. Zresztą czas, by Muszka zaczęła pracować na siebie. Kiedyś musi zacząć, niech zaczyna zaraz.

Argumenty te wyłożyła szczerze ks. Przyjemnemu, oświadczając, że Muszka wyjedzie natychmiast i że ta jej decyzja jest bezapelacyjnie ostateczna. W tym samym czasie, pan sierżant Pajęczek powiedział panu majorowi Żdźbło, że go to obchodzi tylko o tyle, że ma ochotę zlać Janowi pasem „to i owo“, za pijaństwo, bo za to, że Jan siedział na policji spierze z całą pewnością Zakale jego małpi ryj, przy pierwszym spotkaniu. Poza tym powiedział, że z dalszego gadania o tej sprawie nie nikomu nie przyjdzie. Pszczoły nie gadają i proszę jaki porządek. Ludzie też nie powinni bez potrzeby gadać, a jak nieodpowiedzialnego chłopca zmuszają do gadania, i to wierszem, to oczywiście nic dobrego z tego wyjść nie mogło.

Gdy tedy do spotkania na szczycie nie doszło — pozostała tylko konsultacja pana prezesa Żdźbło i ks. Przyjemnego, nad dalszym planem działania. Doszło do niej w kilka dni później. (Dok. nastąpi)

ROZDZIAŁ DWUNASTY

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

TRZY dni Aszwajanc przesiedział w ciasnym i ciemnym pomieszczeniu za herbaciarnią. Po nocach tylko wymykał się po wiadomości, ale stary Czacharjan za każdym razem sceptycznie kiwał głową. Ranny marynarz wciąż jeszcze przebywał w szpitalu pod strażą milicjantów. Nikt nie wiedział, co mają zamiar z nim zrobić władze bolszewickie.

Zaniepokojona Kławdja Aleksandrowna zasypywała Griszę pytaniami, aby otrzymać zawsze tę samą odpowiedź: „Nie martw się, wszystko będzie dobrze, jeszcze dzień, dwa...” Sam nie bardzo wierzył w tak krótki termin. Do samotnego domu bał się powracać — a nuż Stiopka zacznie sypać? Jak przyjdzie trochę do siebie i czekieści wezmą go w obroty — któż zaręczy, że wytrzyma? Albo w gorące wygada się. Zrobił się opryskliwy, zbeszał kobiety parę razy za byle co. Chodziły koło niego jak trusie, popłakując ukradkiem po kątach. Pił coraz więcej, czekając na noc, w daremnej nadziei, że przyniesie spodziewane wiadomości.

Czwartego dnia, gdy koło południa rozkudłana posługaczka przyniosła jedzenie i butelkę, nie wyszła od razu, jak było w jej zwyczaj, lecz stanęła przy stole, kręcąc koniec brudnego fartucha w czerwonych rękach.

— Czego? — burknął niechętnie Ormianin.

Wzruszyła ramieniem.

— A tego, że już dłużej tu nie można. Lada chwila może być poruta. Aleksiej Iwanowicz mi nakazał powiedzieć, że...

— Naczczać mi na twojego Aleksieja Iwanowicza! Kałdun go śwędzi, co? Niech uważa, żebym mu spasionego pepa kindżałem nie podrapał. Czego się boi? Nikt tu nie zagląda i cicho przecież siedzimy...

— Dotychczas nie zagląda, a może zajrzeć. Obławy i rewizje idą po całym mieście. Wczoraj dwóch milicjantów dopytowało się, czy kto za ścianą nie mieszka. Aleksiej Iwanowicz im samogonu postawił, to zapomnieli. A nie daj Boże, skórzane kurtki nalecą, tym ślepiów samogonem nie zamydli. Sami pod strachem chodzą.

Aszwajanc zastanowił się, papacę, którą nosił i w mieszkaniu, nasunął na czoło. Nalał wódki do szczerbatej szklanki. Dziewczyna stała, przypatrując mu się z widocznym lękiem.

— To dawaj tu Aloszkę. Niech przychodzi, jak będzie mógł, sam z nim pogadam.

Właściciel herbaciarni zjawiał się po dziesięciu minutach. Ciężko sapiąc, wycierał pot z łysiny i mrugał małymi oczkami.

— Sam rozumiesz, Griszka — zaczął niepewnie. — Jaż bym nigdy uwagi nie zwracał. A niech by przyśli z dokładną rewizją, pod ziemię was nie schowam. I wtedy co? Zanim słowo powiem, w czapę mnie rąbną.

Ormianin trzepnął go dłonią po brzuchu.

— Wykręcisz się. Z komendantem milicji sztamę trzymasz, to ci pomoże.

— Milicja — głupstwo. A jak Czeka przyjdzie?

— Powiesz, żeś dwie kobiety na stancję przyjął. A kto do nich przychodził, nie ciekawiłeś się. Ich sprawa, nie twoja. Niczego ci nie udowodnią.

— Tobie łatwo mówić. Ty jesteś fartowny, przebijesz się. A ze mnie kiszki wypaproszą.

— To by ci się przydało — roześmiał się Aszwajanc. — Brzuchowi ulży — przystojniejszy będziesz.

Knajpiarz stał z wielce nieszczęśliwą miną. Ormianin pościagał wódkę drobnymi łykami.

— Zrobimy tak. Jeśli przyjdą, to jak zwykle późnym wieczorem, albo tuż przed świtem. Przecież znasz obyczaje tych ścierwów. Za dnia nie chodzą. Będę nocować gdzie indziej, a dzień spędzać tutaj, żeby się kobietkom samym nie nudziło. W ten desień pozbędziesz się mojry.

Wsadził rękę za pazuchę, grzebał przez chwilę. Wyrzucił w górę błyszczący krążek i gdy spał na wierzch dłoni, przykrył go drugą.

— Orzeł, czy reszka? Zgadniesz — twoja będzie.

— Orzeł...

— Świńskie ucho! Nie zgadłeś. Ale co tam, bierz! Aszwajanc wymaga, Aszwajanc płaci. Przyślij przez Nataszkę, co tam jeszcze masz dobrego.

Roześmiał się, wrócił do wódki, skinał na Kławdję Aleksandrowną i Zinę, żeby siadały. Nalał każdej po kieliszku.

— Griszka — kobieta pogładziła palcami jego wielką rękę. — Tak się boję. A jeżeli przyjdą w nocy i nas zabiorą? — Nie bądź durna. Co mają zabierać?! Powiesz, że macie trochę uczciwie zarobionych oszczędności i przykucnięcie tu, póki co. Tylko nie bać się, pewnie gadać. Takich, jak wy, oni nie wyłapują.

Położyła głowę na stole i rozplakała się. Ormianina ogarnął gniew.

— Rozkleiła się baba. Boisz się, to jazda z powrotem na ulicę! Ja cię tu na postronku nie trzymam. Wolisz po bulwarach łązić i z bolszewicką hołotą zadawać się?

Chwycił za węzeł włosów i podniósł głowę. Patrząła pokornie, łzy kapały na stół. Od razu zlagodniał.

— Wytrzyj ślip i jedz. Przecież was nie wyganiam. Jeszcze parę dni — przeniesiemy się do własnej meliny. Jedź! Potem zaprosisz mnie do alkowy, to ci wszystko dokumentnie wytłumaczę. Zinka, nie wytrzeszczaj gałów. Stół dzobiesz widelcem, do talerza nie trafiasz.

Nie tylko Kławdja Aleksandrowna żyła w ustawicznym niepokoju. Stał również był od kilku dni podenerwowany i opanowany przez złe przecucia. Nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego od Griszy nie ma żadnych wiadomości. Li czył, że dowie się czegoś od Szury, ale i ta w kolejnym liście napisała, że Aszwajanc nie widział przeszło od tygodnia. Chłopca ogarnął strach. Starsi towarzysze uspokajali go.

— Nie bądź gorączka — trząsał kudłatym łbem Barnaba. — Mało co mogło mu wypaść... Właśnie, jakby mu się co złego stało, to by się twoja Szurka zaraz dowiedziała. I tu w Dietdomie też byśmy wiedzieli. Opowiadałeś przecież, że tego Ormiaszka wszyscy na mieście znali. Czekaaj cierpliwie, zobaczysz, że się zjawi.

Był koniec czerwca, upał dawał się coraz bardziej we znaki. Akacje i czeremchy już dokwitwały, tylko perski bez, którego na tyłach ogrodu była niezmierna mnogość, pysznił się

26) wielkimi, liljowymi kiśmi i pachniał odurzająco o zmierzchu. We wspólnej sypialni trudno było po nocach wytrzymać od zaduchu i smrodu nigdy nie mytych ciał.

Karczowanie krzaków znudziło się Kostiakowi bardzo szybko. Zapomniał także, po co kazał znosić kamienie i cegły. Za to wymyślił nowe zajęcie: gimnastykę i musztrę wojskową. Całymi godzinami pędał zziąpanych, obłanych potem chłopaków po rozległym podwórzu, wyłapując bezліtośnie każdą niezręczność i opieszałość. Winowajców stawał na pełnym słońcu w postawie na baczność, co już po kilkunastu minutach stawało się nieznośną torturą.

— Znęcaj się, ścierwo, znęcaj — pomrukiwał pod nosem Barnaba. — Ja to wszystko zapisuję i, jak przyjdzie czas, z pamięci ci wyliczę.

Z Ninką Bachmietjewą Staś już się nie zetknął. Wprawdzie w tydzień po pierwszej wizycie wybrali się ze Stienką po raz drugi, ale dziewczyna do nich nie wyszła. Inne wyjaśniły, że od godziny jest na górze z Chrapuginym i na pewno do rana nie zejdzie. Mina mu zrzedła.

— Głupstwo, Stasiu! — klepnął go po ramieniu Stienka. — Patrz, jak Sonieczka ślepkami do ciebie strzyże. Chyba nią nie pogardzisz.

Zawałał się, ale kiwnął głową potwierdzająco. Sońka przysiadła się bliżej i objęła go ramieniem.

— Myśmy dziś rano kąpały się — powiedziała z dumą. — Dwie partyjne wydry przyszły z inspekcją, to na gwałt wydali mydło i wody kazali naznosić. To ci była frajda!

Stienka rozkładał wiktuały.

— I co? Pytały was o warunki, w jakich żyjecie?

— A jakże! Zawsze pytają. Tylko że która ośmieli się prawdę powiedzieć?! Jak jeszcze w zimie Zeńka wyrwała się ze skargą na głód i złe traktowanie, to ją Chrapuga na cały dzień za rękę powiesił i szpicrutą sprął. To teraz żadna ani piśnie.

— Stoimy w szeregu — wtrąciła się Tamara — i robimy przyjemne miny. A Oldze w brzuchu jak zaburczy. To jedna pyta słodziutko: — Co ci to, kochanie? Możeś głodna? Olga ślinę przeknęła, głupią gębę rozdziawiła. Dopiero spojrzęła na Chrapugę, domyśliła się, co trzeba odpowiedzieć, zaraz rezon w nią wszedł i mówi: — Nie, towarzyszeko, nie jestem głodna, tylko że gorąc, pewnie wody za dużo się opilałam i teraz mi się w kiszki przelewa. Położyły, pogadały, i jedna, taka wysoka gidia ze złotymi zębami, zwraca się do Chrapugi i powiada: — Rzeczywiście, wygląda na to, jakby niektóre z dziewcząt były trochę anemiczne. Wy byście je, towarzyszu — pokazuje na Zoję i Olgę — możecie na specjalny wikt wziąć. Mleko by się przydało przynajmniej raz na dzień... A taki syn, Chrapuga, jakby nigdy nic, łbem potakuje i zgadza się. — Uwzględnimy, mówi, wasze życzenie, towarzyszeko! I do ciotki Symeony: — Zapiszcie, proszę, nazwiska tych dwóch dziewczyn. Odprowadził dwie wydry do drzwi, a tylko te za próg, wrócił, jak złapie Olgę za kudły i o ścianę nią całą — raz, drugi! — Jak mi — powiada — jeszcze raz podczas inspekcji kichy w ruch puścisz, to ja ciebie przez barani róg przepuszczę. Nogi i ręce — powiada — na węzełek ci zawiążę. Taka to była inspekcja.

Gadały jedna przez drugą, coraz bardziej unosząc się i przypominając stare i świeże krzywdy. Chłopcy podsuwali im jedzenie, dolewali wódki. Oczy błyszcząły, na szczupłe policzki Sońki wystąpiły rumieńce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. W związku z powrotem do Warszawy gen. Witaszewskiego, usunięciem kontradm. Wiśniewskiego i ucieczką płka Monata, b. attaché wojskowego w Waszyngtonie, kursowały w grudniu po Warszawie różne plotki przepowiadające, że niebawem nastąpi zmiana na stanowisku ministra obrony narodowej, gen. Sychalskiego.

Witaszewski należał do zdecydowanych „natolińczyków”, czyli przeciwników „rewolucji” październikowej. Wiśniewski zaś do najaktywniejszych jej popleczników, więc zarówno powrót pierwszego z praktycznej banicji na zastępcę szefa sztabu dla spraw wywiadu i kontrwywiadu, jak i „splawienie” drugiego i pozostawienie admirała Studzińskiego, utrzymanego długo w Rosji, w wyłącznej kontroli floty — ma swoją wymowę.

Najstarszy nasz przedwojenny kontrtorpedowiec „Burza”, wielce zasłużony w działaniach wojennych, ma być przeistoczony w muzeum i ośrodek wyszkoleniowy kadetów morskich. Dodam, że w ostatnich latach pełnił on służbę okrętu przeciwlotniczego. Na wybrzeżu polskim jest obecnie 37 portów i przystani rybackich, gdy przed wojną były tylko 4. Statek pasażerski „Batory” już nie jest największą jednostką polskiej floty handlowej, ustąpił bowiem pierwszego miejsca zbiornikowcowi „Karpata”, którego wyporność wynosi 19.600 ton, gdy „Batory” ma tylko 14.287 ton wyporności. Warto również wspomnieć o tym, że marynarka wojenna otrzymała, na równi z lotnictwem, nową flagę, bardziej zbliżoną do wzoru przedwojennego niż obecna.

W związku z dwudziestą rocznicą kampanii wrześniowej wybudowano lub buduje się kilka pomników, mających utrwalić pamięć największych jej bitew, np. w Modlinie, pod Kutnem, pod Koc-

kiem itd. Kontynuują się również poszukiwania ukrytych chorągwi i sztandarów wojskowych. Do grudnia zgromadzone już w muzeum wojska 40 chorągwi i sztandarów, częściowo, być może, rewidykowane z Niemiec. Ostatnio odnaleziono m.in. chorągiew 19 pułku piechoty, sztandar 16 pułku ułanów oraz sztandar 7 pułku ułanów, udekorowany — jak wiadomo — orderem Virtuti Militari za kampanię 1920 roku. Wydano również szereg pamiętników dotyczących kampanii wrześniowej, że tylko wymienię wspomnienia generałów Rómmla i Berbeckiego oraz pułkowników Zakrzewskiego, Skibińskiego i Porwita. Najważniejszym z tych przyczynków jest niewątpliwie praca płka Porwita, dotycząca głównie obrony Warszawy. Inne są mniej lub więcej tendencyjne, egocentryczne i kłamliwe, wobec czego niektóre z nich wyołały na łamach prasy dość ożywione polemiki.

Granice trzech okręgów wojskowych uległy w ostatnich latach pewnym zmianom. Tak więc Łódź należy obecnie do C.W. Śląsk, a Płock i Kraków do O.W. Warszawa.

Przemysł lotniczy wybudował prototyp samolotu komunikacyjnego (pasażersko-transportowego) MD-12, znajdujący się obecnie w próbach. Jest to samolot czterosiłnikowy o średniej szybkości załedwie 285 km i zasięgu przekraczającym tylko nieznacznie 1.000 km. Jedyną jego zaletą jest możliwość lądowania na lotniskach trawiastych oraz łatwość budowania go zarówno w pasażerskiej, jak w transportowej wersji. Może zabrać 22 pasażerów.

RUMUNIA. Podług oświadczenia ministra skarbu Vizola, wydatki na obronę mają w nowym roku budżetowym stano-

wić tylko 6.3% całości wydatków, mianowicie 3.5 miliardów lei wobec 55.9 miliardów lei całości preliminarza.

CZECHOSŁOWACJA. Podług niemieckiej prasy wojskowej bogate uzbrojenie wojska czechosłowackiego składa się wyłącznie z typów pochodzenia miejscowego, bądź sowieckiego. W szczególności znajdują się na uzbrojeniu 2 typy karabinów, 3 typy pistoletów maszynowych, 2 typy l.k.m., 3 typy c.k.m., 2 typy moździerzy, różne „bazooki”, 2 typy miotaczy rakiet (M-13 i R-2), działa przeciwpancerne kalibru 45 mm, 57 mm, 76 mm i 85 mm, wreszcie czołgi lekkie, średnie i ciężkie, uzbrojone w działa kalibru 37 mm, 85 mm i 100 mm. Kage

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

MIÓD LIPOWY
(LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lancs.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

UWAGA POLACY WE FRANCJI!

PACZKI DO POLSKI I ROSJI

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK
TAZAB LTD. W LONDYNIE

wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczki mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp. CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKA I NIEZAWODNA
Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji

— ELKA SARL —

20, rue Legendre, Paris 17.

W POLSKIM DOMU — KALENDARZ POLSKI 1960

Cena: 4/6 lub dol. 0,85

Wydał GRYF — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach

ZGODA NA ZBRODNIĘ KAINA

(Dokończenie ze str. 1)

nie „szczyby“. Państwa policyjne mówił Eisenhower — nazywają się tam „ludowymi demokracjami“, a zbrojny podbój wolnych narodów na zywą się ich „wyzwoleniem“. Zdaje się, że istotnie prezydent Eisenhower w głębi duszy myśli tak samo, jak kard. Ottaviani. Mowa jego nie była wyrazem ducha defensywnego.

Jakże mogło być inaczej, skoro w tym samym mniej więcej czasie nadeszła z Moskwy oficjalna wiadomość, że Rosja Sow. ma zamiar wystrzelić potężną raketę na wody Pacyfiku w okolicach wysp Palmira i Bożego Narodzenia, czyli na obszarach używanych przez Amerykę do próbnych wybuchów atomowych. Rosja Sow. zaczęła więc traktować Pacyfik, tę sferę wpływów amerykańskich, jako swój poligon.

Jak donosili korespondenci prasy zagranicznej, oznajmienie sowieckie wywarło w Waszyngtonie wrażenie bomby. Była to na zimno obmyślana pro-

wokacja i chęć zastraszenia opinii amerykańskiej, która raz jeszcze musi zastanowić się nad polityką i taktyką Chruszczowa.

SĄDZĄC z ostrzeżenia, jakiego rząd francuski udzielił liniom lotniczym należy się w najbliższym czasie spodziewać wybuchu francuskiej bomby atomowej na Saharze. Ma to w każdym razie nastąpić przed przyjazdem Chruszczowa do Francji. Gen. de Gaulle woli rozmawiać z dyktatorem sowieckim, mając bombę atomową pod ręką. Słusznie...

Pamiętać trzeba, że w zaleceniach propagandowych, jakie centralny komitet sowieckiej partii komunistycznej wydał właśnie w Moskwie, czytamy m. in. że „pokojowa koegzystencja nie oznacza osłabienia walki ideologicznej“.

Wszystkie te ostrzeżenia trzeba mieć w pamięci wobec historycznych wypadków, które dzieją się w Afryce.

KRYZYS PARTII PRACY

(Dokończenie ze str. 1)

dajności. Otóż następuje to znacznie szybciej w przedsiębiorstwach prywatnych. Pilna obserwacja rozwoju gospodarczego na kontynencie europejskim w chwili obecnej prowadzi do tych samych wniosków.

Nacjonalizacja stała się zagadnieniem kluczowym w wewnętrznych dyskusjach politycznych. Użyli jej konserwatyści jako straszaka wobec warstwy robotniczej. Powołując się na historię przedsiębiorstw znacjonalizowa-

wanych niedwuznacznie głosili, że nacjonalizacja przemysłu stalowego doprowadzi do obniżenia poziomu życia robotników, którzy są przez ten przemysł zatrudnieni. Zorganizowano wielką ankietę w tej sprawie i choć nie była ona całkowicie bezstronna, to jednak główny jej wniosek o niepopularności nacjonalizacji nie ulega wątpliwości.

Na tle tej sytuacji w samej Partii Pracy pojawiły się głosy aby zmienić program, a na pierwszym miejscu wyrzec się dalszej nacjonalizacji. Pogodzić się z kapitalizmem, a ewentualnie i tylko w szczegółach domagać się jego reformy. Te głosy mają przypuszczalnie więcej zwolenników wśród tych, którzy na Partię Pracy głosują, niż wśród przywódców partyjnych. Wywołały one zdecydowaną kontratakę na konferencji Partii Pracy w Blackpoolu zwołanej dla omówienia przyczyn klęski wyborczej. Kryzys okazał się oczywisty dla każdego. Sama zaś konferencja wykazała, że Partia Pracy nie zdecydowała się na żadne głębsze zmiany.

Kryzysu gospodarczego i bezrobocia nie należy oczekiwać. Teoretycznie lepiej rozumiemy jego przyczyny i w konsekwencji lepiej umiemy radzić sobie praktycznie, aby im zapobiec. Dlatego też partie socjalistyczne, które opierają swój program na teorii o nieuniknionym kryzysie gospodarczym oczekują ciężki okres w przyszłości. Partia Pracy nie może pójść bardziej na lewo. Może stać na miejscu lub wyrzec się nacjonalizacji. W obu tych wypadkach musi ulec dużemu osłabieniu. Przewaga torysów jest dziś niekwestionowana i coraz bardziej się zaznacza. Wpływy liberalów, stronnictwa o ogromnej tradycji politycznej, wzrosły wydatnie w czasie ostatnich wyborów. Ich powrót na arenę polityczną, jako głównej partii opozycyjnej wobec konserwatystów wszedł w sferę możliwości. Prowadzi to wszystko do wniosku, że stoimy dopiero u początku kryzysu Partii Pracy i że kryzys ten będzie się pogłębiał.

Z. Stermiński

Postępuje tam szybko proces likwidacji kolonii. Kończy się zdecydowanie kolonializm w polityce mocarstw zachodnich. System kolonii zachowany będzie tylko w polityce sowieckiej. O wielkiej zmianie, która następuje, świadczą podróże różnych mężów stanu m. in. króla Belgów do Kongo i premiera Macmillana.

Proces usuwania kolonializmu jest nieunikniony i nieodwracalny. Nie odbywa się on — na szczęście — tak jak sobie wyobrażała Moskwa, choć nie odbywa się bez trudności. Nowe państwa afrykańskie chcą na ogół zachować łączność z Zachodem. Może dzieje się tak dlatego, że młode i cienka warstwa inteligencji afrykańskiej wychowywała się na uniwersytetach zachodnich. Może grają tu wielkie potrzeby gospodarcze kraju. Może działa autorytet Stanów Zjedn. z ich antykolonialną polityką. A może jednak rozbudzona jest już nieufność do komunizmu rosyjskiego i chińskiego.

Walka o wpływy w Afryce nie jest jednak zakończona. Właściwie dopiero zaczyna się pojedynek na tym wrzącym kontynencie.

W Assuanie rozpoczęto z wielką pompą w obecności króla marokańskiego budowę wielkiej zapory wodnej, która ma zrewolucjonizować gospodarkę Egiptu. Uroczystości przewodnił Nasser, który choć w polityce wewnętrznej jest antykomunistą, przyjął jednak „pomoc“ od Sowietów, wyrażającą się w kwocie 300.000.000 rubli, setek „techników“, maszyn i wszelkiego rodzaju urządzeń. Ambasador sowiecki Nowikow, przemawiając na uroczystości, zaznaczył, że jest to największe przedsięwzięcie finansowe i techniczne rządu sowieckiego w kraju cudzoziemskim.

Trzeba przyznać, że w roku 1956 Stany Zjedn. odmówiły finansowania zapory assuańskiej, co doprowadziło do nacjonalizacji Kanału Sueskiego, nieszczęsnej wyprawy francusko-angielskiej na Suez i do dalszych nieprzejmionych następstw. W tym samym czasie rozgrywało się bohaterkie, lecz tragiczne powstanie na Węgrzech, stłumione przez czołgi „nieukaranych morderców“ sowieckich. Smutny to okres w polityce mocarstw zachodnich, okres zmarnowanych sposobności, z czego korzysta dziś Rosja Sowiecka. A więc caveat consules!

O IDEOLOGIE I KOORDYNACJE

(Dokończenie ze str. 4)

Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech i Austrii to Zjednoczenia, jed- n z działań specjalnych którym wiąże się coroczne ustalanie kalendarza zbiorów społecznych, należące do mało efektywnych lecz efektywnych obo- wiązków Zjednoczenia. Przypomnieć też warto masowe wystąpienia emigracji, organizowanych przez Zjed- nczenie, jak święta niepodległości. Wielka manifestacja w kwietniu 1956. pochód trzydziestu tysięcy Polaków przez ulice Londynu, dla zaprote- stowania przeciw przyjmowaniu Bułgarek i Chruszczowa przez rząd bry- tyjski był inicjatywą i organizacją Zjednoczenia.

Teatr dla Dzieci który daje coraz nowe przedstawienia i spotkał się z ogólnym uznaniem, wystawa prac

KRONIKA TYGODNIA

6 stycznia

W Londynie rozpocznie się 17 stycznia konferencja „okrągłego stołu“ w sprawie ostatecznego ustalenia przyszłości Cypru z udziałem min. spr. zagr. Selwyn Lloyda (W. Brytania), ministrami spr. zagr. Grecji i Turcji oraz prezydenta- elekta przyszłej republiki cypryjskiej arcybiskupa Makariosa i wiceprezydenta dra Kuczuka.

W wigilię Bożego Narodzenia zginęło w Anglii 66 osób w wypadkach samochodowych. W wigilię 1958 — tylko 36 osób. Prez. Eisenhower rozpoczyna 23 lutego podróż oficjalną do południowej Am- ryki, wizytując Brazylię, Argentynę, Chile, Urugwaj i Puerto Rico.

Prez. de Gaulle przybywa z oficjalną 3-dniową wizytą do Waszyngtonu w dniu 22 kwietnia br.

W Waszyngtonie rozpoczęła się 86-ta sesja Kongresu, którego obrady toczą się będą pod znakiem wyborów nowego prezydenta USA. Senat liczy 65 demokratów i 35 republikanów, Izba Reprezentantów — 28 demokratów i 153 republikanów.

Rząd w Bonn postanowił zwrócić się do parlamentu o uchwalenie ustawy przeciwko rasizmowi. W Berlinie zach. 23-letni malarz, Rolf Wolny, skazany został na 10 miesięcy więzienia za malowanie antysemitycznych hasel na oknach wystawo- wych.

W Belgradzie rzecznik ministerstwa spr. zagr. zaprzeczył pogłoskom, jakoby dowódcą lotnictwa polskiego, gen. Frey- Bielecki, zwrócił się do rządu jugosła- wiańskiego z prośbą o azyl.

Z FRANCJI

WALNE ZEBRANIA KÓŁ S.P.K.

Jak się dowiadujemy, walne zebrania kół SPK we Francji odbędą się w termi- nach następujących:

Koło w Argentiere — 10 stycznia, Lyon — 17 stycznia, Commentry — 24 stycz- nia, Montluçon — 24 stycznia, Monde- ville — 31 stycznia, Potigny — 7 lute- go, Marles-les-Mines, Marsylia i Stras- bourg — 14 lutego, Roubaix — 21 lute- go, Lannoy — 28 lutego, Lens — 6 mar- ca, Paryż — 13 marca, Lille — 20 mar- ca i Metz — 27 marca br.

Z okazji Nowego 1960 Roku
Swej Szanownej Klienteli przesyła
najlepsze życzenia

Stanisław KALBARCZYK
właściciel Zakładu Krawieckiego,
założonego w Warszawie w r. 1930,
istniejącego tam do Powstania w
roku 1944, a obecnie od 1947 w Pa-
ryżu pod adresem:
29, RUE VIGNON, PARIS 8-e.
Metro: Madeleine.

Premier rządu brytyjskiego Macmillan przybył do Gany.

7 stycznia

Przemawiając na konferencji prasowej i w obecności premiera Macmillana premier Gany, dr Nkrumah, oświadczył, iż Gana gotowa jest zrezygnować z własnej niepodległości na rzecz koncepcji o zjed- noczonych państwach afrykańskich.

Rosja sow. zakumikowała, iż między 15 stycznia a 15 lutego przeprowadzić będzie doświadczenia z wystrzeleniem wielkich rakiet, które mają dotrzeć do planet. Doświadczenia wykonane będą na Pacyfiku między wyspami hawajskimi a wyspami Fidżi.

Pod Opolem na Śląsku pociąg zderzył się z przejeżdżającym przez tor autobu- sem. 15 osób straciło życie.

Dr Esterman, dyrektor departamentu europejskiego Światowego Kongresu Ży- dów, konferował z ministrem spr. zagr. Niemiec zach., von Brentano, przedsta- wiając mu różne propozycje w sprawie zlikwidowania wybrków antyżydow- skich i działalności prohitlerowskich or- ganizacji w Niemczech.

8 stycznia

Władze francuskie ostrzegły wszystkie linie lotnicze utrzymujące komunikację nad Afryką, iż mogą otrzymać 12-go- dzinną zapowiedź o konieczności zmia- ny trasy lotu. Zarządzenie to jest spowo- dowane bliskimi już pierwszymi doświad- czeniami z własną bombą atomową, nad wyprodukowaniem której Francja pra- cuje od dłuższego czasu.

Premier Iraku, gen. Kassem, zaproponował swym „kuzynom z Syrii“ wszelką pomoc dla zniesienia dyktatorskiego ucisku panującego w tym kraju. Atak ten skierowany jest przeciwko Egipcjowi i premierowi Nasserowi.

20.000 młodzieży berlińskiej wzięło udział z pochodniami w ręką w wielkiej manifestacji protestacyjnej przeciwko ostatnim wybrkom antysemitki w tym mieście i w Niemczech zach. Rząd Izra- ela wręczył wszystkim państwom notę, w której wyraził swe zaniepokojenie ostatnimi ekscesami antysemitkami na świecie. W Wiedniu aresztowano dzien- nikarza, członka rozwiązaną ostatnio pronazistowskiej organizacji młodzieży nacjonalistycznej, za wychwalanie hitle- rowskich działaczy.

9 stycznia

Premier Macmillan przemawiając w Akrze, stolicy Gany, powiedział, iż przez Afrykę idzie wielka zmiana. Powstają tam nowe siły świata.

10 stycznia

Z Gany premier Macmillan udaje się do Nigerii. Jednocześnie premier Nigerii oświadczył na konferencji prasowej, iż jego kraj nie weźmie udziału w majowej konferencji premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Premier Macmillan i min. spr. zagr. Selwyn Lloyd udają się w maju z oficjal- ną wizytą do Włoch.

W Hadze rozpoczęła się rozprawa przeciwko bońskiemu ministrowi dla spraw uchodźczych, dr. Oberländerowi. W skład sądu wchodzi członkowie ruchu oporu różnych krajów, przed którymi Oberländer składa zeznania w sprawie masakry 34.000 osób we Lwowie w dniu 7 lipca 1941. Oberländer był wówczas do- wódcą ukraińsko-niemieckiego batalionu „Nachtigall“.

Do Bonn przybywa z Tel Awiwu dr Nahum Goldman, prezydent Światowej Organizacji Syjonistów, aby interwenio- wać u kanclerza Adenauera w sprawie coraz liczniejszych ekscesów antysemit- ckich. Jednocześnie sąd w Kaiserslautern uchylił zarządzenie ministra spraw wewnętrznych w kraju Nadrenia-Palatynat zakazującego urządzenie wieceu neohit- lerskiej Deutsche Reichspartei. Sąd stanął na stanowisku, iż zebranie tej partii nie zagraża porządkowi publicz- nemu (!).

Z. Stahl

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Wło- szech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcz- nie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syre- ny“, 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Li- bella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris 565150. — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Ma- łecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanis- ław Mikiciuk, (13b) München 45. Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: ko- ron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesnes Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocz- nie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po- lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRA- ZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z Kiełsińska, Av. Batel 1514, Curitiba Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Dakings House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANA- DZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Ze piórem

Dodatek do Nru 2/915 (612)

„Orzeł Biały—Syrena“
z dnia 14 stycznia 1960 r.

STEFAN WÓJCICKI

SUKCES

WYSIADAJĄC z samochodu, Alan ciągle wracał myślami do rozmowy z szefem. Ten stary osioł (przed rozmową Alan myślał o nim z pewnego rodzaju życzliwością) powiedział mu, że się nie nadaje na kierownika otwierającego się niedługo oddziału firmy na West-Endzie? Że Brownlow jest upatrzony przez dyrekcję na to stanowisko? To się nazywa wdzięczność za oddaną pracę w ciągu trzy-nastu lat, za wieczory, spędzone w biurze, za pracę, zabieraną do domu na soboty i niedziele!

— Dużo on o mnie wie! — z pasją zatrzaskała drzwiczki Victora. — Powiedział, że ja nie mam w biurze dostatecznego autorytetu, że nie daję dostatecznego przykładu własną pracą! Idiota!

Oworzył drzwi frontowe. Na wieszaku zauważył męski płaszcz. Prawda, przecież John miał być u nich na obiedzie! No, będzie miał komu opowiedzieć o niesprawiedliwości, która go spotkała. John jest przecież jego najlepszym przyjacielem jeszcze od czasów szkolnych. On go zna, jak nikt inny, wie co o nim sądzić!

Powiesił płaszcz i kapelusz i przeszedł do swojego gabinetu po papierosy. Zza kotary, oddzielającej gabinet od salonu, dochodziły głosy. To Doris i John. Na pewno piją whisky, czekając na jego powrót. Szybko podszedł do kotary i już wyciągnął rękę, aby ją odsunąć na bok, kiedy nagle usłyszał słowa, które zatrzymały go w półgestu. Mówiła Doris:

— Och, Alan nie jest łatwy, zaręczam ci! Ma szalenie przesadne pojęcie o sobie, uraża się o byle co, nigdy nie chce dostrzec własnych błędów. To wcale nie jest łatwo być jego żoną.

Cóż to takiego? Alan nie mógł zrozumieć. Przecież był najlepszym mężem, dbałym, pamiętającym, zawsze mającym pieniądze na wyjazd za granicę, na nową suknię, na teatr czy na półście do restauracji. Mógł się założyć o wszystko, co posiada, że Doris go po prostu ubóstwia. A ona mówi: „niełatwo być jego żoną“. Co to znaczy? Usłyszał głos Johna:

— Moja droga, każdy z nas ma swoje wady. Alan zawsze był zarozumiały i egoistyczny, ale to dosyć pospolite cechy charakteru. Trzeba mu przyznać, że nawet w swoich wadach jest bardzo przeciętny.

Doris zaczęła się śmiać. Cóż ona w tym widzi zabawnego? I to John, John, z którym go łączy tyle przeżyć, który powinien go znać lepiej, niż ktokolwiek inny. John, który musi przecież wiedzieć, że on, Alan, nie jest przeciętny, nie jest zarozumiały,

O
B
R
A
Z



LONDYNU

NA SERPENTYNIE

*Płyn, słońce zanurzyło ręce,
Przerzuca go w palcach czerwonych.
W bezmiarze popielatym, gdzie płyn
Złączony mgłą z niebiosami bezkresu.
Czarne skry, to kaczkę tnące jasne
Linie na środku wody w puchu mgły.*

PÓŁNOCNY LONDYN

*Nad czerwonymi ścianami dachy fioletowe,
Niebo sine. Daszki oszronione komórek.
Elipsa bzu starego, drabina przy kolumnie.
Czarny balon, przewija się po ostrzu murów,
By odgiąwszy głowę, zaświecić oczyma kota.*

POKÓJ NA CLAPHAM

*Na szkle opartym na przezroczystości
Nóżki pełnej światła, jabłka zielone.
Pół cytryny — szprychy kota i pestka.
Pomidor, z listkiem zeschniętym ...
Owoce w chłodnym pokoju.*

W HOLLAND PARKU

*Czerń drzew na niewidocznym niebie,
Ściana zanikającej budowli. Chodnik
Jaśniejący odbitym światłem. Pamięć
Rozkreca film minionych wzruszeń,
Oczy kronikę aktualności.*

NA PADDINGTONIE

*To nie płomień, to słońce na szybie
Faluje czerwonym dyskiem. Patrz,
Europa się zmienia od lat trzystu!
Ten płomień zeszedł ze stosu, płomień
Się wznosi protestem.*

STEFAN LEGEŻYNSKI

SUKCES

nie jest egoistyczny. To nie do wytrzymania! Nie czekając na dalszy ciąg rozmowy, wszedł do pokoju. Doris podniosła się z fotela.

— No, jesteś! Ależ nas wytrzymałeś! Nie mogłeś zadzwonić, że się spóźnisz?

W pierwszej chwili chciał się tłumaczyć, opowiadać o rozmowie z szefem, ale zatrzymał się w pół słowa. Jest nieznośny, przeciętny, egoistyczny? Doskonale!

— Właśnie, że nie mogłem — odpowiedział szorstko. — Chodźmy na obiad.

Kątem oka zauważył ich porozumiewawcze spojrzenia. Zaciął się jeszcze bardziej. Świetnie! Będą go mieli takim, jakim go widzą.

* * *

Następne dni nie były łatwe dla Alana. Po kilku dniach we spojrzenia, rzucane wokół, upewniały go, że cały świat go nie rozumie i spiskuje przeciw niemu. Gdy za niewielką pomyłkę w liście zwrócił ostro i niegrzecznie uwagę sekretarce, usłyszał przez niedomknięte drzwi, jak mówiła do koleżanki:

— Zawsze wiedziałam, że Stenson to zarozumiały cham, ale teraz przestał się nareszcie maskować.

Więc tak? Zawsze wiedziała? Doskonale! Odtąd będzie miała doskonałe dowody jego chamstwa i zarozumiałstwa codziennie. Zaczął być ostry i nieuprzejmy dla podwładnych. Z satysfakcją widział, że unikają zetknięcia z nim, że szepczą po kątach, wskazując go sobie spojrzeniem. Sprawiało mu to dziwną przyjemność.

— Mają mnie takim, jakim mnie zawsze widzieli — mówił sobie. — Niech przynajmniej wiedzą, na czym opierają swoją opinię o mnie.

W domu zrobił się oschły, surowy i z zadowoleniem odmawiał Doris pieniędzy na wszelkie dodatkowe wydatki. „Niech wie, dlaczego jest trudno być moją żoną“ — myślał.

— Jak się czujesz, Alan? — zapytał go kiedyś nagle John.

— Nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

— Robisz wrażenie przedenerwowanego.

— Złudzenie! Jestem w świetnej formie. Nie mi nie brakuje.

John wzruszył ramionami i zaprzestał dalszego badania. John zresztą odwiedzał ich rzadziej, niż dawniej. Klimat domu Stensonów nie zachęcał gości. Doris stała się nerwowa, skłonna do łez, przewrażliwiona, co tylko potęgowało agresywność Alana. Rozmowy ich często kończyły się ostrym spięciem, wychodzeniem z domu. Czasami Alan zastanawiał się:

— Jaki ja jestem naprawdę? Przecież byłem inny? A może mi się tylko tak zdawało, może tylko ukrywałem przed sobą samym moją własną, prawdziwą naturę?

Tego rodzaju refleksje nachodziły go jednak rzadko, coraz rzadziej. Bo cóż to jest prawda? To, co on sam widzi, czy to, co widzi każdy z innych? To nieważne. Najdował dalej satysfakcję w dostosowywaniu się do niekorzystnego zdania innych o sobie.

— Mają mnie takim, jakim mnie zawsze chcieli mieć — powtarzał sobie.

* * *

ALAN wracał w świetnym humorze. Szef wezwał go do siebie i zaproponował mu przejście na wyższe stanowisko w centrali. Z przyjemnością przypominał sobie jego słowa:

— Pamiętaj pan, Stenson, co panu powiedziałem kilka miesięcy temu? Że pan nie ma autorytetu wśród pańskiego personelu. Z zadowoleniem widzę, że pan wziął sobie moje słowa do serca. Nie powiem, żeby pan był popularny, ale nam nie o to chodzi. Chodzi o człowieka który by potrafił utrzymać dyscyplinę. A pan dowiódł, że pan to potrafi.

Naturalnie, że on to potrafi! Lepiej, niż ten stary niezdara sobie wyobraża. W ogóle w biurze za dużo cackania się z ludźmi. W biurze? Wszędzie! Sentymentalizm, instynkty opiekuńcze, wpajana od dzieciństwa trucizna dobroci? Nonsens!

Energicznie otworzył drzwi frontowe. Pod lustrem leżała koperta, adresowana ręką Doris. Do niego. Wyrwał list z koperty i czytał:

„Alan, ja już tak dłużej nie mogę. To nie ma sensu. Życie z Tobą nigdy nie było łatwe, ale od kilku miesięcy stało się nie do wytrzymania. Nie rozumim, o co Ci chodzi, do czego dążysz, po co to wszystko. Ja mam dosyć. Nie staraj się ze mną skontaktować się osobiście. Możesz pisać do swoich adwokatów. Doris.“

Zmiał list w rękę. Idiotka! On przecież stał się takim, jakim go ona zawsze widziała.

Przeszedł do sypialni. Widok opustoszałych szaf, w których Doris trzymała swoje rzeczy, rozdrażnił go. Poczul się głodny. Zadzwoił do Johna.

John zawałał się chwileczkę.

— Pójdziesz ze mną na obiad do miasta?

— Trudno by mi było — odpowiedział z wolna. — Nie będę wolny przed dziewiątą.

„Nie chce się ze mną spotkać — pomyślał Alan. — Niektóre nie chce spotkać. Do diabła z Johnem!“

— Jak nie możesz, to nie — zakończył krótką rozmowę.

Nie chciał się przyznać sam przed sobą, ale czuł się rozczarowany. Liczył na możliwość opowiedzenia komuś o swoim sukcesie. Komu? Błądził po opustoszałym mieszkaniu. Zjadł w kuchni chleba z serem, odkrytym w lodówce. Spojrzał na zegarek. Dopiero siódma! Perspektywa samotnego wieczoru, spędzonego w domu, wydała mu się nie do zniesienia.

— Kretynka! — zaklął pod adresem Doris. I ulżył sobie, rzuciwszy o ziemię jej dużą fotografię, stojącą zawsze na jego biurku. Nie, nie będzie siedział w domu i wspominał! Wyprowadził samochód z garażu i pojechał do znajomego „pubu“.

Niewielka salka zapchana była zupełnie gośćmi. Alan docisnął się do lady i zażądał podwójnego whisky. Wypił szybko i poczuł się raźniej. Powtórzył tę operację kilkakrotnie. Humor mu powracał. Zostawiła go? Świetnie! Jest wolny! Wolny! Zaczął nucić do siebie jakąś dawno zapomnianą melodię.

Nagle ktoś dotknął rękawa jego płaszcza. Alan

obejrzał się. Przy nim stał starszy jegomość o nieco zaniedbanym wyglądzie.

— Pan musi być bardzo nieszczęśliwy — powiedział starszy pan.

— Zwariował pan? Nigdy w życiu nie czułem się lepiej! — gwałtownie zaprotestował Alan.

Tamten uśmiechnął się i pokiwał głową.

— Przede mną nie potrzebuje pan nic ukrywać. Nie znam pańskiego nazwiska i nigdy pewnie już pana nie spotkam. Może pan śmiało mówić.

— Ale skąd to panu do głowy przyszło? Powtarzam, że nigdy się lepiej nie czułem — powtórzył, słabiej już, Alan..

— Obserwowałem pan, gdy pan pił. Człowiek, który pije kilka podwójnych whisky jedna za drugą, samotnie, stara się zapomnieć o czymś, co go męczy. Ja się na tym znam — pogodnie stwierdził starszy pan.

— A gdyby nawet tak było, to co to pana obchodzi? — warknął Alan, czując miłe zamroczenie alkoholowe.

— Bardzo słuszne pytanie. Ale odpowiedź jest prosta — pan mi postawi whisky i zyska pan życzliwego i doświadczonego słuchacza. To bardzo pomaga.

Starszy pan nagle wydał się Alanowi bardzo sympatyczny. Dlaczego nie? Napewno będzie mu lżej, jeśli się wygada. Zamówił znowu dwie podwójne whisky i zaczął swoje wynurzenia. Od samego początku, tego początku sprzed kilku miesięcy. Starszy pan potakiwał, chrząkał, mądrze kiwał głową i pilnował, aby kieliszki pozostawały pełne. Opowiadanie ciągnęło się długo. Alan miał wrażenie, że z każdym słowem pozbywa się jakiegoś ciężaru. Wreszcie skończył

— Słuchaj, jaki ja właściwie naprawdę jestem? Świnia, czy przyzwoity człowiek? — zapytał towarzysza.

— Naturalnie, że świnia — potwierdził tamten bez wahania. — W gruncie rzeczy każdy człowiek jest świnia. Tylko nie zawsze to z niego wyjdzie. Ty miałeś szczęście.

— Dlaczego miałem szczęście?

— Bo ci przypadkowo otworzyli oczy. Myślałeś, że ho! ho! Jaki to z ciebie przyzwoity facet, aż tu dowiedziałeś się prawdy i dostosowałeś się do niej. A inni całe życie chodzą w glorii własnej fabrykacji i nikt im jej ze łba nie ściągnie. Miałeś szczęście!

Robiło się późno. Gospodarz już wołał: „Panowie, czas!“ i wszyscy zbierali się do wyjścia. Alan czuł się lekki i swobodny. Wyjaśnienia towarzysza wieczoru zadowolili go w zupełności. Wychodził, chwytając się na nogach i współczująco patrząc na resztę gości.

— Biedaki! Wszyscy świnie, a nic o tym nie wiedzą! — mamrotał sam do siebie.

Przy samochodzie zapytał swego równie chwiejnego towarzysza:

— Gdzie cię odwieźć?

— Nigdzie. Ja, uważasz, piechotka, bo to i niedaleko i bezpieczniej.

Alan zaczął się śmiać. Śmiał się jeszcze, zapalając silnik. Wesoly facet, ani słowa! I mądry gość.

Miał rację; wygadał się i od razu mu lepiej. Dodał gazu i Victor skoczył w ciemność nocy. Droga była łatwa: wszystkiego trzy zakręty. Na pierwszym wyskoczył daleko na prawą stronę. Z trudem złapał panowanie nad pojazdem. Zaśmiał się z triumfem i zwiększył szybkość. Był lekki, swobodny, pewny siebie. Na drugim zakręcie znów wyrzuciło go mocno na prawą stronę. W oczy uderzyło go białe światło reflektorów samochodu, jadącego z przeciwniej strony, ostre, bolesne, wierzące. Zamknął oczy..

— Co za świnia! — pomyślał. — Jedzie po mojej stronie!

Taka była ostatnia myśl Alana Stensona.

Stefan Wóycicki

Z SONETÓW SZEKSPIRA

*Niech ci się chwala, że mają honory,
Którym los dał zaszczyty, potęgę i sławę,
Ja do chęłpienia się nie jestem skory,
Lecz wdzięcznym za to w czym losy taskawe.*

*Ci, którzy możnym tego świata służą
Chęłpić się mogą słońc swych promieniami,
Lecz choć o sobie zwykli myśleć dużo
Świetność ich znika z fortuny zmianami:*

*Żołnierz, co w wielu bitwach miał zwycięstwa,
Niech raz upadnie, a już traci sławę
I wykreślony jest już z księgi męstwa
I czyni jego i tryumfy krwawe...
Lecz mnie, co kocham i jestem kochany
Skarb mój nie będzie nigdy odebrany.*

★

*Na łożu padam podróżą znudzony,
By snem pokrzepić utrudzone ciało,
Ale myśl w inne wyrwa się strony,
Choć w ciele siły ani tchu nie stało.*

*Duch mój pielgrzymki zechciał znów dalekiej,
Bo ciebie ujrzeć pragnie, ukochana,
Snem ociążałe podnoszę powieki
I patrzę w ciemność, co jest nieprzejrzana...*

*W tej mej ślepotcie widzę nie oczami
Obraz twój — zmysłem ducha, co jest we mnie,
Obraz, który jak diament swymi promieniami
W piękno przemienia czarnej nocy ciemnie.
I tak w dzień ciało, w noc się myśl ma nuży
Szukam wciąż ciebie i jestem w podróży.*

przełożył

Wiesław Strzałkowski

KIEDY Słowacki pisał swego „Kordiana“, liczba turystów, którzy — jak bohater jego dramatu — znaleźli się na szczycie Mont Blanc nie przekraczała kilkunastu. Sam pomysł umieszczenia Kordiana na tym „posągu świata“ w celu wygłoszenia swego słynnego monologu zrodził się w głowie poety pod wpływem dwu czynników: widoku tej góry oglądanej z Genewy, gdzie utwór powstał, oraz wycieczki odbytej na nią przez Antoniego Malczewskiego. Istotnie autor „Marii“ wszedł w sierpniu 1818 r. jako siódmy z rzędu alpinista na szczyt tej najwyższej góry w Europie, dając następnie opis swej wyprawy w znanym zapewne Słowackiemu artykule opublikowanym w tomie 9-tym genewskiej Bibliothèque universelle.*) Że Mont Blanc widziany z Genewy działał silnie na fantazję autora „Kordiana“, wynika z Listów do matki, w których poeta wyznaje że widok jego lodów wpłynął na genezę innego jeszcze utworu, mianowicie „Anhellego“. O sympatii, jaką darzył Malczewskiego świadczą zaś sławne strofy poświęcone mu w „Beniowskim“.

Czym była w tych czasach wyprawa na Mont Blanc wiemy z opisu pt. „Première ascension du Mont Blanc“ pierwszego zdobywcy tego szczytu w r. 1787, znanego uczonego H. B. de Saussure'a, na którego cześć, jako też jego zaufanego przewodnika J. Balmat, wznosi się dzisiaj piękny pomnik w Chamonix u stóp Mont Blanc. Ściśle biorąc, de Saussure nie był pierwszym, który stanął na szczycie

*) *Lettre au Prof. Pictet sur une ascension à l'Aiguille du Midi de Chammouni et au Mont-Blanc, par un gentilhomme Polonais, dans les premiers jours d'août de cette année. Bibliothèque universelle, tome neuvième. Genève, 1818, str. 84-89.*

ALFONS BRONARSKI

ŚLADEM KOR

tego olbrzyma, ale tradycja przypisuje mu ten zaszczyt. Uczonemu genewskiemu towarzyszyło nie mniej niż 18 przewodników, wyprawa trwała cztery dni pełne niebezpieczeństw i przygód: część przewodników nie mogąc znieść atmosferycznego ciśnienia na tych wysokościach górskich, musiała odłączyć się od reszty towarzyszków i zejść w niższe rejony. Malczewskiemu towarzyszyło 11 przewodników, wszedł jednak na szczyt Mont Blanc, wvbrawszy tą samą co de Saussure drogę, w ciągu jednego dnia, zejście zaś nastąpiło po kilku zaledwie godzinach marszu.

Dzisiaj, po 130 przeszło latach, nastąpiła z postępem czasu i techniki, radykalna zmiana w umożliwieniu szerokim kołom turystów dostępu do tych wysokich rejonów dawniej zarezerwowanych tylko wybranym. Rzec można, że tak charakterystyczna dla naszej epoki demokracyzacja przeniknęła i w tę dziedzinę. Świat górski cechuje duch arystokratyczny. Wiedzą o tym ludzie z nizin, a przede wszystkim turyści, którym szczyty, zwłaszcza te najwyższe, tygodniami nieraz nie raczą ukazać swego oblicza przysłoniętego dumnie zasłoną chmur i obłoków. Górcy ci dygnitarze pozwalają zbliżyć się do siebie tylko uprzywilejowanym, a śmiałków, którzy zbyt poufale odnoszą się do ich majestatu, strącają bezlitośnie w przepaść. Stąd tyle ofiar rokrocznie notowanych w kronikach alpinizmu. Człowiekowi udało się jednak dzisiaj przełamać wiekową gór dumę przez budowę tak bardzo rozpowszechnionych, zwłaszcza w Szwajcarii, kolei zębatych, linowych, wyciągów górskich (tzw. téléphériques) itp. Ostatnio geniusz ludzki zatriumfował w tej dziedzinie przez konstrukcję

arcydzieła sztuki inżynierskiej, monumentalnej kolei linowej na Mont Blanc. Nazwą Mont Blanc określa się dwa pojęcia: sam właściwy szczyt wznoszący się na wysokość 4810 m. nad p.m., oraz cały masuw obejmujący kilkanaście szczytów. Otóż zbudowana w ostatnich czasach kolej linowa na Aiguilles du Midi (3842 m.) pozwala dostać się bez trudu na te iglice dumnie strzelające w niebo i dominujące nad doliną Chamonix po stronie francuskiej. Przez przedłużenie tej linii do przełęczy wymownie nazwanej Col du Géant (Przełęcz Olbrzyma), na samej granicy francusko-włoskiej przechodzącej, jak wiadomo, przez grzbiet tego kolosa górskiego, jakim jest Mont Blanc, i dzięki budowie nie mniej monumentalnej linii kolei linowej na włoskim stoku, można dostać się bez żadnego wysiłku z jednej strony masywu, tj. z francuskiej doliny Chamonix na włoską, tj. do Val d'Aosta.

Słowacki nie określił w jaki sposób dostał się jego Kordian na szczyt Mont Blanc. Wiemy tylko jak odbyło się jego zejście na „zimny świat!“ Może byłoby odpowiadało jego fantazji poetyckiej przeniesienie bohatera dramatu w te rejony górne na skrzydłach orłów. Zapewne nie przewidział nowoczesnych środków lokomocji, jakimi są samoloty i wyciągi górskie, ale gdyby mógł zobaczyć dzisiejszy „téléphérique du Mont Blanc“ lub z niego skorzystać, niewątpliwie dałby wyraz swemu zachwytowi dla tego arcydzieła techniki nowoczesnej, nie pozbawionego mimo wszystko poetyckiego czaru. Nie wiadomo jak długo by trwał lot na Mont Blanc na skrzydłach orłów, lecz fakt, że w wątlej łupinie kabiny kolei linowej można „przelecieć“ przez

DIANA

jego grzbiet z francuskiej na włoską stronę w przeciągu półtorej godziny, a nawet mniej, napawa podziwem dla twórczego rozumu ludzkiego w jego pędzie by „stać na ludzkich myśli piramidzie“, mówiąc słowami Kordiana.

Zapewne, rozmaicie zapatrywać się można na to arcydzieło sztuki technicznej. Są alpinisci, którzy, mimo uznania dla twórców kolei linowych, twierdzą, że te przejażdżki bez żadnego wysiłku nie dadzą się pogodzić z duchem dobrze rozumianego alpinizmu. Mieści się w tym wielka prawda psychologiczna, mająca swe uzasadnienie w braku satysfakcji ze zdobytego własną pracą celu. Jest jeszcze inny problem, mianowicie obrazy majestatu gór, które tracą swój dziewiczy charakter, — kwestia tak bardzo dyskutowana u nas w czasie budowy kolei linowej na Kasprovę, w zachodniej Europie raczej już nieaktualna z powodu wielkiego rozpowszechnienia tego rodzaju środków lokomocji. W samym Chamonix mamy aż cztery kolejki linowe i jedną zębatą. Nie da się jednak zaprzeczyć, że dzięki tym wynalazkom osoby, które inaczej może by się nigdy nie dostały na te niebotyczne szczyty, mogą podziwiać piękności trudno dostępnej natury, stworzone przez Boga dla wszystkich ludzi. Toteż korzystają one niemało z „téléphérique du Mont Blanc“. Bywają dni, że ta kolej górską kursująca w dni pogodne bez przerw, w odstępach kilku minut, od wczesnego ranka do późnego wieczora, przewozi po kilka tysięcy osób. Potwierdza to wyrażone powyżej uwagi co do demokracji świata górskiego.

Z obu odcinków francuski jest dłuższy niż włoski. Pozostaje to w związku z położeniem obu do-



Mont Blanc — Dwie iglice połączone mostem

lin: dolina Chamonix leży o 200 m. niżej niż Val d'Aosta, stoki tej ostatniej są też bardziej strome niż pierwszej. Na obu tych odcinkach podróży odbywający całą tę drogę, około 20 km. długą, musi się trzykrotnie przesiadać do kabin odpowiednio dostosowanych do natury terenu. Wsiadłszy wczesnym rankiem, nim jeszcze słońce wzeszło w dolinie Chamonix, do obszernej kabiny mogącej pomieścić do 100 osób, wnosimy się szybko w górę, mijając pierwszy z pylonów na których wspiera się konstrukcja kolei. Jest on 60 m. wysoki, co odpowiada wysokości 18-o piętrowej kamienicy. Pod nami otwiera się przepaść, na dnie której maleje w pogłębiającej się z każdą chwilą perspektywie malowniczo rozłożone na tle zieleni Chamonix. Mijamy błyskawicznie strefę drzew szpilkowych i hale z pasącymi się na nich stadami owiec, wjeżdżamy w atmosferę słońcem już przesyconą i stajemy na pierwszej stacji Plan des Aiguilles (2300 m), poziomem swym mało co niższej od przeciwległego kształtnego Mont Drévent, na który także podobnie karkołom-

na kolej prowadzi. Tu następuje przesiadanie do mniejszej kabiny i najbardziej emocjonująca część podróży. Znikła już zieleni drzew i trawy, zewsząd piętrzą się potężne ściany skał, turnie i bloki lodowców. Kabina sunie czas jakiś po linii prostej, aby nagle pod kątem 100° wzniesić się, w kilka minut, na szczyt Aiguilles du Midi (3852 m), najwyższy w Europie punkt osiągnięty przez tego rodzaju wyciąg górski. Końcowa stacja sławnej Jungfraubahn w Alpach berneńskich leży o kilkaset metrów niżej.

Na szczyt Aiguilles du Midi składają się dwie potężne iglice, jak wskazuje sama już forma liczby mnogiej francuskiej jego nazwy. Nie ma tu już żadnej prawnie roślinności, życie organiczne zamiera. Malczewski był na jednej, niższej z tych iglic, pierwszy w ogóle jak sam wyznaje, który się tam dostał. O ile chodzi o drugą, sądził że wejście na nią przedstawia niepokonane trudności. Jakże byłby zdziwiony dzisiaj widokiem dwu obszernych tarasów z przechadzającymi się po nich setkami turystów, a zbudowanych mimo szczupłości

miejsca na obu iglicach. Północny taras zwrócony jest w stronę doliny Chamonix i łańcuchów gór ją opasujących, południowy — ku granicy włoskiej. Z obu widać jak na dłoni w pełni majestatu piramidę Mont Blanc niepokalanie białą, skąpaną w błękitie nieba. Błękit ten jest tak głęboki, że, jak to zbadał de Saussure, nigdy podobnych barw z dołu dopatrzeć nie można, co więcej, na ciemnym tym tle zobaczyć można w odpowiednich warunkach gwiazdy w pełni dnia. Pozostaje to w związku z rozrzedzeniem powietrza na tych wysokościach. Biała czapka Mont Blanc, wznoszącego się o niecałe 1000 m. powyżej miejsca z którego go oglądamy, lśni się od topniejącego pod wpływem słońca i zamarzającego z powrotem śniegu. Aby się na nią dostać, trzeba by to uczynić pieszo. Widać też kilka grup osób powiązanych linami wspinających się po śnieżnych polach. Nie zdołano przedłużyć do szczytu linii kolei linowej, bo w tej krainie wiecznego śniegu i lodów nie ma możliwości utwierdzenia żelaznych pylonów, na których wspiera się jej konstrukcja. Istnieje jednak jedna jeszcze możliwość dostania się na szczyt olbrzyma bez trudu własnych mięśni, — z powietrza.

Widok z półn. tarasu obejmuje w promieniu 247 km. przestrzeń nie dających się gołym okiem objąć horyzontów. Kontrast śniegów i zimy z zielenią leżących w przepaści dolin w kraście sierpniowego lata stanowi efekt malarski jedyny w swoim rodzaju. Widać rozrzucone na nich różne miejscowości. Widać rozpoczęte prace budowy tunelu pod Mont Blanc. Bezpośrednio pod stopami naszymi stacza się w przepastne głębokie potężny lodowiec Glacier des Bossons niby olbrzymi płaszcz gronostajowy spadający z barków dostojników górskich.

A nisko w dole widnieją lasy podobne istotnie do „garści mchu w szczelinie góry“ mówiąc słowami poety. Wszędzie dokoła sterczą w niebo ostre iglice, tak charakterystyczne dla struktury masywu Mont Blanc, wachlarzowato się grupujące: Grandes Jorasses, Aiguille Verte, Aiguille du Dru, o fantastycznych kształtach, a dokoła tych iglic —

„Jak pierścionki żałobne
na perłowych lodach“
krążą wprawdzie nie orły, o których pisze Słowacki, ale sokoły i kruki. W pogodny czas można widzieć z obu tarasów 8 szczytów wysokich ponad 4500 m. a 40 ponad 4000 m. Jeziora za to nie widać wielu, w przeciwieństwie do niektórych mniejszych gór np. Rigi w Szwajcarii. W oddali spostrzec można jednak tafle Lemanu. W żadnym razie odkryć się natomiast nie da owej „plamki białej“, w której Słowacki w swej bujnej wyobraźni dopatrzeć się kazał swemu kordianowi morza Szukał go zresztą, znalazłszy się na szczycie Mont Blanc, także de Saussure, który doszedł do wniosku, że byłoby ono widoczne, gdyby nie przesłaniały go góry Alp liguryjskich otaczające zatokę genueńską. Nie ma tu też i tej ciszy, tak charakterystycznej i przejmującej rozkoszą wielbicieli gór w wysokich ich rejonach, a która pocie nasuwała te cudne wiersze:

Ciszej, słuchajmy — o te lody
się ociera
Modlitwa ludzka, po tych
lodach droga
Myślom płynącym do Boga,
Tu dźwięk nieczysty głosu ludzi
obumiera.

Lecz czas przejść na drugą t.j. południową platformę. Przejście to stanowi most przerzucony nad przepaścią dzielącą obie potężne iglice i prowadzący do tunelu, w którym urządzono małą kapliczkę z figurą Noste Dame des Cimes. Jest tu również mały ogrzewany bar i bazar, gdzie można nabyć różne pamiątki i roz-

grzać się. Termometr wskazuje 5°, a w innym miejscu nawet 1,5°C. Łyk koniaku przyda się tym, których rozrzedzone powietrze przyprawi o duszności. Widok z drugiej galerii nie mniej imponujący niż z pierwszej. Poniżej olbrzymie morze lodów i śniegów: La Vallée Blanche, poprzerynana bruzdami rozpadlin (crevasses) i zasiana blokami lodowymi (tzw. seracs). Cała ta biała dolina otoczona jest wieńcem iglic o charakterystycznych nazwach: Mont Maudit, Aiguille du diable, Aiguille du Séant, la Tour itp. A na dalszym planie, powyżej przełęczy Col du Géant, łańcuch olbrzymów Alp szwajcarskich: Grand Combin, Mont Cervin, Monte Rosa. Wał chmur otacza zresztą zazdrośnie, mimo pięknej pogody, tę górką arystokrację w najstarszej demokracji świata, jaką jest Szwajcaria, nie pozwala także dopatrzeć się równiny lombardzkiej, którą stąd widać. Daremnie czekamy na chwilę, aby —

Oto się przedarły chmury
Igły lodu wytrysły z chmur
kłębow.

Zbliżamy się do wspomnianej już stacji granicznej Punta Helbronner. Widać leżące w dole miejscowości, z łańcuchów górskich wylaniają się śnieżne pola Mont Ruitor. Zjazd do Courmayeur, najbliższej miejscowości w dolinie Aosty, trwa, mimo trzech przesiadań, krócej niż podróż odbyta we Francji, jest on też mniej urozmaicony. Po przejeździe strefy lodowej i turni, po minięciu „regłów“ świerkowych i modrzewiowych i hal, spuszczamy się w wyślaną zielenią dolinę. Szczyty górskie oddalają się i, otoczone wałem chmur, spoglądają z wysokości groźnie, jakby gniewne na nas, żeśmy ośmielili się wdrzeć podstępnie w ich królestwo, gdzie mieszka duch Winkelrieda, a może i Kordiana.

Alfons Bronarski

JAN CLAUDE

W PARYSKIM BISTRO

OD LEKKIEJ PODWIĄZKI DO CIĘŻKIEGO FRANKA

— Bonjour, Jules, ça va?

Popatrzył na mnie z nad swego beaujolais i z przyklejonym do wargi gauloisem zamruczał:

— Nie lubię jak mnie nazywasz Jules.

— Jak to? Przecież nazywasz się Julek.

— Julek co innego, i Jules co innego.

— Zawsze sądziłem, że Jules to porządne francuskie imię, tak jak u nas. Był Jules Cesar, kilku papieży o tym imieniu, nasz Słowacki po francusku też wymawiał się Jules, a tutejszy socjalista Jules Moch? Ja osobiście byłbym bardzo dumny z takiego imienia.

— Co innego w historii, czy Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie teraz pan Jules Moch urzęduje, a zupełnie inna sprawa w bistro przy placu Clichy.

— Nic nie rozumiem, mów jasniej, s'il te plaît.

— 15 lat siedzisz w Paryżu... czy nigdy nie słyszałeś jak tutejsza „gonzessa“ przedstawia swego „mec'a“ i mówi „c'est mon Jules“ — to mój Jules — albo spoglądając z podziwem na jednego z „durs“ — z twardej — wdycha: „C'est un vrai Jules“ — to prawdziwy Jules.

— Nigdy nie słyszałem, co to znaczy „gonzessa“?

— Bracie, weź kilka lekeji na Pigalle, tam się szybko dowiesz, że „gonzesse“ to facetka, „mec“ to facet, „dur“ zimny drań, opryszek a „Jules“ to „opiekun“ facetek, którzy szlifują trotuary, czyli po prostu ich sutener. Teraz rozumiesz?

— Wszystko jasne, dziękuję za naukę. Ale zmieńmy temat. Co ty myślisz o Nowym Franku, czyli „ciężkim“, jak go popularnie nazywają? Od Nowego Roku wszedł on oficjalnie w obieg.

— Wszedł w obieg? Zaraz zobaczysz: „Garçon — ile jestem winien?“

— Deux cents balles, Monsieur, obsługa niewliczona — odpowiedział przechodzący kelner.

— Słyszysz? Mówi deux cents

balles — dwieście franków, po staremu; obsługa też po staremu.

— Też dziwna nazwa „balle“ na franka, dodałem.

Julek ma rację. Wszyscy w Paryżu ustnie liczą po staremu, ale piszą w Nowych Frankach. Dopóki nie będzie dosyć nowych monet w obiegu, dopóty ludek paryski będzie mówił „deux cents balles“ zamiast „2 Nouveaux Francs“ — 2 Nowe Franki — z obowiązkowym skrótem 2 NF.

— Odkąd Napoleon wymyślił franka — zaczął Julek...

— Mylisz się — przerwałem — franka pierwszy wymyślił król francuski Jan Dobry w 1360 r., tylko że się ten jego frank nie przyjął. Przed nim Francuzi liczyli na funty, funt miał 20 „sous“, a jedno „sous“ liczyło 12 „deniers“. Ta ostatnia moneta dzieliła się jeszcze na 2 obole. Anglikom tak się spodobał ten system, że go zachowali po dzień dzisiejszy.

— Co ty mówisz? Co to za król był ten Jan Dobry, bo jak wiesz ja w historii nie byłem specjalnie mocny.

— Przede wszystkim nie był wcale dobry, lecz zły, mściwy i zardrosny, a do tego słaby polityk. Ale za to bardzo dzielnie walczył, co nie przeszkodziło, że w roku 1355 przegrał bitwę z Anglikami i dostał się do niewoli. Traktowano go w Londynie po królewsku, urządzano bale, zabawy i inne rozrywki. Nic dziwnego, że ta niewola bardzo mu się podobała, a szczególnie pewna młoda i nieszczędząca mu swych wdzięków Angielka. Historia nie mówi, kto to był, ale jest podejrzenie i to mocno uzasadnione, że chodziło tu o metresę samego króla Edwarda III, piękną hrabinę Salisbury.

— Po wojnie byłem w obozie pod Salisbury, gdzie nasz przyjaciel Antoszek demobilizował pancerników, wtrącił Julek.

— Antoszkę dobrze znam, pięknymi hrabinami lubiał się on tam zajmować, ale ta hrabina Salisbury



przy innej okazji przeszła do historii a mianowicie miała wypadek z podwiązką.

— Z podwiązką?

— Tak, z podwiązką. Pewnego wieczoru w czasie dworskiego balu pękła jej niebieska podwiązka i znalazła się na podłodze. Widok podwiązki w tych czasach wzbudzał większą sensację, niż u nas pierwszą „bikini“ złożoną z trzech kieszonek. Do tego dworzanie zaczęli się dwuznacznie uśmiechać, bo nie byli pewni, czy to przypadkiem król zupełnie świeżo przy tej podwiązce nie majstrował. Monarcha więc rzucił się na podwiązkę, podniósł ją z godnością, przypiął sobie i wypowiedział słynne słowa „Honni soit qui mal pense! Ci którzy się śmieją, będą jednego dnia szczęśliwi i dumni z noszenia podobnej wstążki“. I natychmiast stworzył Order Podwiązki.

— Słyszałem coś o tym, ale nie wiedziałem, że w tym okresie narodził się frank.

— Jeszcze nie, bo Jan Dobry wrócił do Francji później, w roku 1360 i wtedy dopiero stworzył franka. Zresztą ten powrót drogo okupił, bo zobowiązał się zapłacić ok. 20 milionów obecnych funtów angielskich, co równa się ok. 290 milionów tych nowych „ciężkich“ franków. Jego frank był jednak o wiele „cięższy“, bo liczył 3877 miligramów czystego złota, podczas gdy obecny ma tylko 180 mg. a napoleoński zawierał 290,32 mg.

— Ciekawym ile to miligramów liczy nasz stary, dobry, „lekki“ frank, zapytał Julek.

— Juleczku, jak ci nie wstyd? Prosty rachunek, dokładnie jedną setną — czyli niepełne 2 miligramy.

WSPÓLNE nasze dobro, jakim jest język polski, znajduje się w obliczu poważnego niebezpieczeństwa na wychodźstwie. Obecnie wpływy bezustannie toczą polską mowę, szczyrby stają się coraz większe. Z dokonywanego spustoszenia nie zdajemy sobie sprawy, lecz wszyscy doceniamy niebezpieczeństwo.

OD LEKKIEJ PODWIĄZKI (dokończenie ze str. 7)

— Ach, rzeczywiście — poczerwieniał mój przyjaciel, ale co się później stało z tym niedobrym Janem Dobrym?

— Dał syna na zakładnika, wrócił do Francji i zaczął zbierać forszę na swój okup. Sprzedał nawet „swoje ciało i krew“, jak pisze kronikarz, czyli wydał za mąż 11-letnią córkę Izabellę za syna najokrutniejszego tyрана Włoch, który wrzucił swoje ofiary żywcem do pieca. Zainkasował za tę operację 600.000 florenów.

Gdy jego żona umarła nosił się z zamiarem poślubienia bogatej Joanny Neapolitańskiej, ale dał spokój, gdy dowiedział się, że ta czarująca osoba udusiła swego poprzedniego męża między dwoma materacami.

Dowiedziawszy się, że jego syn, pozostawiony u Anglików jako zakładnik, uciekł, skorzystał szybko z okazji, wsiadł na statek i powrócił do Londynu, by od nowa zostać jeńcem. „Honor“ króla Francji nakazywał mu ten gest. Wydaje się raczej, a nawet na pewno, że to wesole kumoszki z Windsoru, a zwłaszcza piękna hrabina, go tak ciągnęły do tej niewoli. Za dużo jednak sił i dobrej woli włożył w swe jeńskie obowiązki, bo w trzy miesiące umarł.

Po dłuższej chwili milczenia Julek zauważył:

— Nie wiedziałem, że nasz frank ma tyle wspólnego z angielską podwiązką. Garçon — zawołał — płacę: Dwa nowe Franki, 20 centymów.

I położył na stoliku 220 starych lekkich franków.

— Merci, odpowiedział kelner i podejrzliwie zaczął oglądać monety.

Jan Claude

W OBRONIE JĘZYKA POLSKIEGO

W rozważaniach naszych trzeba zmierzać do wniosków, które będą miały praktyczne znaczenie. W tym celu musimy sobie ewierzyć zdać sprawę z przemian i ewolucji języka przynajmniej w najogólniejszych zarysach, z tego co sobie język przyswaja łatwo i przed czym się broni.

Nieuchwytny i nie dający się zdefiniować duch języka jest ostatnią decydującą instancją, procedura tych zmian jest nieznana i wyrok w tej sprawie wydają wszyscy udziałowcy tego olbrzymiego kapitału, jakim jest język polski. Nie może się podjąć tego zadania zorganizowany autorytet. Decyzje takiego autorytetu jak Akademia Umiejętności w tak zwężonym zagadnieniu językowym jak tylko pisownia, zostały wprowadzone aprobowane przez ogół, lecz nie rozpuściły się jeszcze we krwi języka, mimo że od tej uchwwały minęło niemal ćwierć wieku. Do dzisiaj pisarze i publicyści albo buntują się przeciw jakiejś szczególnej pisowni lub, ciągle niepewni, muszą sprawdzać w słowniku Akademii Umiejętności, jak dane słowo poprawnie pisać należy.

Wszystkie języki przyjęły wpływ łaciny i greki i wcieliły je do własnego słownictwa. Inne wpływy obce powstały z sąsiedzkiego kontaktu. Wpływy polskie w Mołdawii są do dzisiaj znaczne. Mimo zupełnie odmiennego charakteru języka rumuńskiego na południu Rumunii służba nazywa „servic-iul“, na północy zaś oficjalnie używany jest wyraz „slujba“ (j wymawia się jak ż).

Wypada się zająć językiem angielskim ze względu na aktualność jego wpływów. Bogactwo swego słownictwa zawdzięcza również temu, że wcielił olbrzymią ilość odmiennych wyrazów zarówno francuskiego jak germańskiego pochodzenia. Stąd wielka ilość synonimów w angielskim. Zaadoptował w całości i bez wyjątku wszystkie wyrażenia francuskie w dziedzinie wojskowości. Nie próbował nawet zastąpić adiutanta — aide de camp — mniej złożonym słowem i nie ma innego wyrażenia na pobudkę niż reveille, wymawia-

ne „riwali“. W podobnej mierze opanowała francuszczyzna dziedzinę kulinarną i na przystawkę znajdziemy tylko jedno wyrażenie hors d'oeuvre. Zapamiętać należy, że to wszystko się dzieje jak długo język się krystalizuje.

Podobny proces nastąpił w języku polskim. Zaadoptowaliśmy wiele wyrazów obcych, przystosowaliśmy do własnego języka, zapomniałszy o tym i uważamy je za własne dzieci. Nie rażą nas różne firanki, fartuchy czy strychy ani portmonetki czy kamizelki. Później jednak wszelkie innowacje szły opornie. Dowodem tego jest okres połączenia trzech zaborów, kiedy zabrano się do oczyszczenia języka z obcych naleciałości i spolszczenia słownictwa, zwłaszcza technicznego. Tutki i gilzy zastąpiło oficjalnie zwijkami, lecz siła przyzwyczajenia była zbyt wielka i nowe słowo nie zdążyło wyrugować dawnego w potocznej mowie. Z większą łatwością zastąpiło hebel strugiem. Trudno dociec, dlaczego pewne wyrażenia przyjęły się łatwiej od innych, Nie lokomotywa lecz parowóz zajeżdża przed ten sam obcy peron. Innym objawiem było zastąpienie jednego obcego wyrazu drugim. Nie próbowano zastąpić bicykla dwukołowąką lecz przyjęto równie obcy rower. Język jest czułym i żywym organizmem i nadal będzie się przeobrażał, bo wymaga tego życie i postęp.

Również musimy sobie zdać sprawę, że giną pewne słowa, inne zaś pozostając w literaturze stają się rzadsze w mowie potocznej, w której dawniej częściej używano określenia sędziwy. Przyjęliśmy bez żalu śmierć świekry, dziś już wyrugowanej z mowy potocznej, choć miała odmienne znaczenie niż teściowa. Jesteśmy właśnie świadkami jak odchodzą od nas stryjenka i wujenka, zastąpione uniwersalną ciotką. Nie ma żadnych ściśle wytyczonych dróg, po których kroczy rozwój języka.

Przyjawszy to wszystko pod uwagę, trzeba z kolei zastanowić się, co można i należy uczynić w obronie czystości języka polskiego.

Kazimierz Schleyen